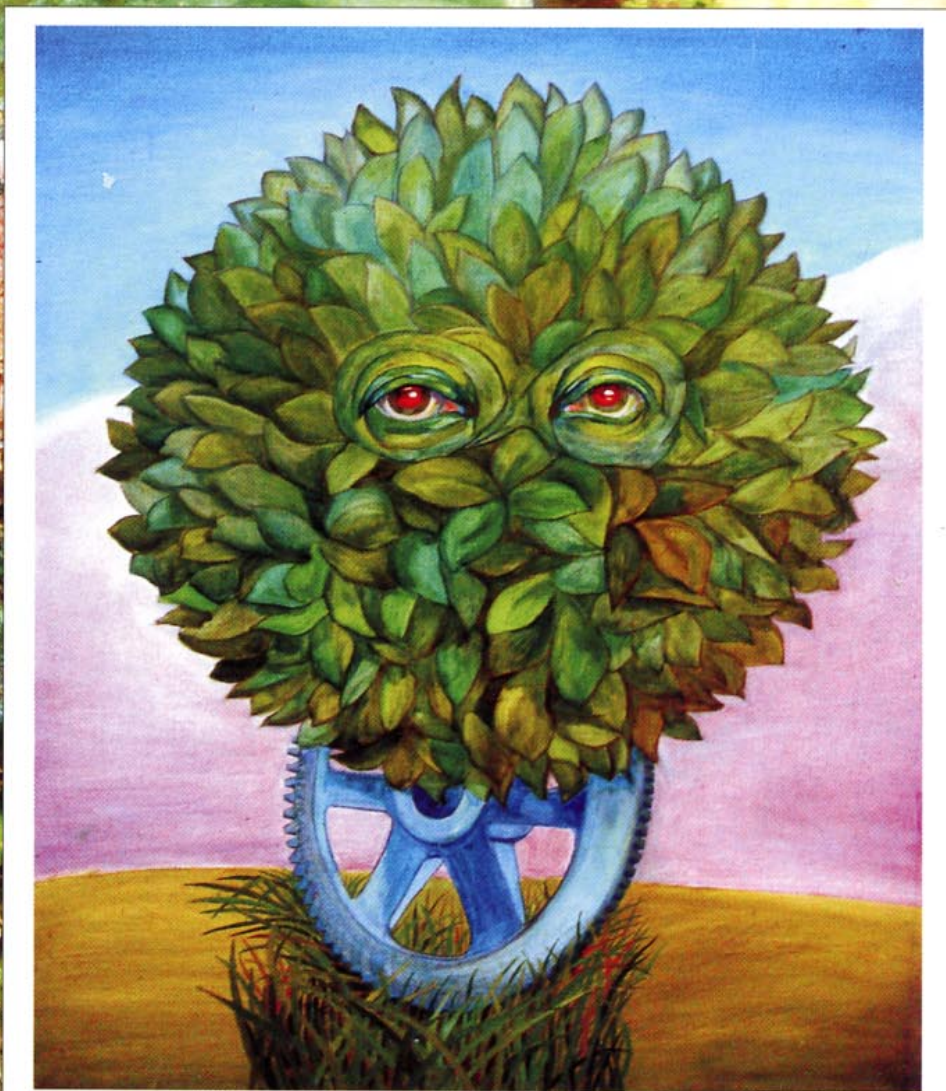


ISSN 1507-4781* Indeks 325813* ROK XIII* LATO 2011* Nr 49* VAT 0* CENA 3 Z

FORUM 49

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK 2011 r.

"Szanujemy przyrodę", olej, płótno, 70x50cm

W numerze m.in.

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI, *Co o nas wiedzą?*

JAN TRĄBKA, *Ogólna teoria świadomości*

SYLWESTER MARYNOWICZ, *Osoby sprawne umysłowo inaczej*

IGOR MOSTOWICZ, *Lewicowość polityczna na rozdrożu*

ZBIGNIEW KRAWCZYK, *O swobodach seksualnych,*

SŁOWO OD REDAKTORA



Ani się obejrzeć jak minęło 70 lat od tragicznej, bezsensownej śmierci naszego patrona **Tadeusza Boya Żeleńskiego**, wybitnego publicysty i tłumacza, krytyka teatralnego i działacza społecznego, inicjatora powstania instytucji Kropli Mleka dla niemowląt.

Boy był moralistą, który chłostał biczem publicystyki i satyry obłudę i kłamstwo, ciemnotę i klerykalizm, pozę „świętoszka” i wszelki fanatyzm. Jego książki „Dziewice konsystorskie” i „Nasi okupanci” stały się owocem zakazanym, noszącym znamiona grzechu!

Czy to nie dziwne, że te myśli do dziś są tak żywe i wciąż aktualne? Marzymy o tym, by Jego dzieła odłożyć już na półki, by stały się reliktem literatury, bo oznaczałoby to, że rzeczywistość jest inna, że żyjemy już w normalnym kraju. Ale Czy doczekamy się tego, czy też pozostanie to tylko nadzieją i będzie mobilizować nas do walki o zwykłą prawdę (przez małe „p”) i wolność sumienia, o świeckość życia społecznego i praktyczny racjonalizm...?

Tymczasem temperatura kampanii wyborczej sięga już niemal zenitu. Wszelkie chwytły są dozwolone, zwłaszcza te, które oddziałują na emocje, a nie rozum. Jeśli partie nie mogą stosować bilbordów, to trzeba powołać stowarzyszenie, sięgnąć po narzędzia polityczne pozapartyjne... Ileż w tym obłudy i nieetycznego zachowania! Ciekawe ile ludzi nabierze się znów na te metody i wybierze niewłaściwych reprezentantów do władz, którzy umieją się zareklamować. Pamiętajcie, oni będą wami rządzić całą kadencję!

W tym numerze zapraszamy na marsz szlakiem T. Boya Żeleńskiego w niedzielę 3 lipca o godz. 13⁰⁰. Ponadto polecamy artykuł Igora Mostowicza o lewicy polskiej, która jest na rozdrożu, zaś o swobodach seksualnych i obciążeniu pracą artykuł Zbigniewa Krawczyka. Ciekawe rozważania snuje na naszych łamach Sylwester Marynowicz o sytuacji osób upośledzonych umysłowo. Wybitny uczony, lekarz, cybernetyk prof. Jan Trąbka poddaje analizie teorię świadomości. Zamieszczone są jak zwykle recenzje literackie, kronika wydarzeń i bieżące komentarze. Życzymy miłej lektury i udanych wakacji.

Kraków, lipiec 2011 r.

TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY

Co o nas wiedzą?

(felieton zawarty w tomie *W Sorbonie i gdzie indziej.*)

Tadeusz Żeleński Boy, któremu Polska wiele zawdzięcza m.in. kongenialne przekłady literatury francuskiej, był zafascynowany kulturą francuską i Francją w ogóle. Bywał we Francji od wczesnej młodości po wiek dojrzały: w Paryżu i na francuskiej prowincji. Miał tam wielu znajomych i serdecznych przyjaciół, zarówno wśród luminarzy, nauki i kultury, jak i wśród wybitnych obywateli. Był we Francji znany i ceniony jako tłumacz klasyki francuskiej, krytyk literacki i publicysta.

CJK.

Zazwyczaj kiedy się mówi „Francja”, myśli się „Paryż”. Otóż jeżeli chodzi o wiedzę o Polsce, o stosunek do Polski, trzeba poniekąd rozróżnić te dwa pojęcia: Paryż i prowincja. Paryż ma wiele sposobności i możliwości dowiadывania się o Polsce. Zawsze mieszkało i mieszka w Paryżu dużo Polaków, uczeni, artyści, światowcy, dyplomacja; są tam instytucje polskie, wystawy, biura propagandy; niewielu jest Paryżan, którzy by się z Polakami i polskością mniej lub więcej nie zetknęli. Inaczej na prowincji, zwłaszcza tej zapadłej. Co znaczy tam słowo Polska? Często to jakiś stary sztych na ścianie przedstawiający księcia Józefa w falach Elstery – to tradycje Polski męczeńskiej. Potem o Polsce było głucho. Czasem dzienniki piszą o zakłaniach wewnętrznych w Polsce, z których Francuz na prowincji (jak niejeden mi się zwierzył) nic a nic nie rozumie. (...). Pomiedzy nagrodą Nobla a wilkami chodzącymi w zimie bez mała po ulicach granice są dość szerokie. „Czy teatry w Polsce grają sztuki francuskie?” – „Owszem, odpowia-

dam, w tej chwili nawet grają *Szkolę żon Moliera* i *Święty gaj Flersa*” – „Czy po polsku?” – spytał mnie profesor uniwersytetu. Oniemiałem! „A Szekspira się grywa?” – „Owszem, bardzo dużo”. – „Po polsku?” – „Po chińsku” – miałem już ochotę odpowiedzieć. (...) W pewnym niedużym mieście wywołał sensację mój frak, kiedy na zapytanie objaśniłem, że jest robiony w Warszawie, nie w Paryżu. (...) W pewnym ładnym mieście przedstawiają mnie dyrektorze liceum, jak mnie objaśniają, jednej z najświetlejszych kobiet we Francji. Bardzo miła i inteligentna osoba. Mówi mi na wstępie, że Wiktor Hugo nauczył ją kochać Polskę, deklamuje mi istotnie piękne strofy Wiktora Hugo o Polsce, ale na tym kończą się jej wiadomości. (...) Francja poza Paryżem wie o nas niezmiernie mało. Ani nie wiedzą, ani wiedzą jak się dowiedzieć. Bo chcieli by wiedzieć. Francuzi nie są z natury zbyt ciekawi obcych rzeczy ale tu czują coraz bardziej, że sprawy polskie to są poniekąd ich sprawy. Tę świadomość wyczuwa się na każdym kroku. (...) Czasem źró-

dłem niejkiej wiedzy o Polsce jest jakaś rodzina emigrancka. Tak np. w Renes mieszka panna Helena Krzyżanowska, profesorka konserwatorium muzycznego, ceniiona pianistka i kompozytorka, urodzona już we Francji. Mówi po polsku z cudzoziemska, ale czuje się Polką, skutecznie propaguje muzykę polską, mówi Francuzom o Polsce, opiekuje się serdecznie polskimi robotnikami, którzy się do niej zwracają. (...) Aby ułatwić spowiedź tym, którzy słabo władają ~ francuskim językiem, sama sporządziła dla nich rachunek sumienia polsko-francuski i dała go odbić w tysiącach egzemplarzy. (...) Oto niektóre z 25 wyszczególnionych grzechów: „wygadywałem na Kościół święty. Złościłem się. Zazdrościłem”. (Mój Boże jak mi to przypominało lata moich dzieciennych spowiedzi, kiedy to spowiadałem się księdzu, że „byłem próżny, myślałem że jestem ładniejszy od innych!). Aż pięć punktów tego rachunku sumienia dla naszych Antków przypada na grzech nieczystości: „Miałem dobrowolnie nieprzyzwoite myśli. Robiłem *rzeczy* nieprzyzwoite sam, z osobą wolną, z osobą zamężną ect! Fakt, że towarzystwo LES AMIS de la POLOGNE rozpostarło w znacznej mierze swoją działalność na prowincję. (...) Bo to, co o nas wie i myśli prowincja, to nie jest rzecz obojętna. Prowincja to wyborcy, to skład parlamentu, to opinia kraju. (...) Osobiście wyniosłem z mojej wędrówki prowincjonalnej najmilsze wrażenie. (...) Bawiło mnie zdumienie, z jakim się spotykałem, przewrót, jaki czyniłem w pojęciach francuskich prowincjałów o Polsce. (...) Nie dla próżnej chwalby tedy, ale ponieważ misja moja była poniekąd publiczna, pozwolę sobie przytoczyć pewien dokument, świadectwo efektu mojej wędrówki. Jest to, w skróceniu, list prof. Duhain, prezesa akademii w Macon, pisany do pani Rozy Bailly po mojej bytności w tym mieście: „Dro-

ga pani, Boy oczarował słuchaczy. Boy stał się przyjacielem fliakończyków. W istocie, w niedzielę p. Żeleński odniósł w naszym mieście ogromny sukces i z wielką radością stają się tu tłumaczem 500 osób, które go słyszały, oklaskiwały, witały? (...) Ale obiecałem wrócić w jesieni oczarować jeszcze kilkanaście miejscowości.

Ci którzy mnie znają w Warszawie nieśmiałym, milczącym i zamkniętym, z trudnością wyobrażą mnie sobie w tej roli. Ja też sobie w duchu powtarzałem te wiersze z Pana Tadeusza: „zdziwili się obecni patrząc na Robaka, skąd mu się wzięła mina i wesołość taka”. Wszystko dla Ojczyzny. Ale co mnie to zdrowia kosztowało! □

Obszerne fragmenty felietonu wybrała i komentarzem opatrzyła:

Czesława Jolanta Kotarba



Akryl na desce, Barbara Pietryka

TADEUSZ BOY ŻELEŃSKI

Tadeusz Kamil Marcjan Żeleński, literacki Boy
(ur. 21 grudnia 1874 w Warszawie, zamordowany 1941 r. we Lwowie)
pisarz, poeta-satyryk, kronikarz, eseista, tłumacz literatury francuskiej,
krytyk literacki i teatralny, działacz społeczny.

Był synem Wandy z Grabowskich i Władysława Żeleńskiego, kompozytora. Rodzina pieczętowała się herbem Ciołek. W latach 1892-1900 studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wcześniej uczęszczał do Nowodworka. Uczył się wprawdzie, ale jednocześnie prowadził hulawczy tryb życia, nie stroniąc od alkoholu i gry w karty. Na rok przerwał studia, wpadł w nałóg karciarstwa hazardowego i najważniejszą kwestią życiową stały się dla niego pieniądze. Zdecydował się na stypendium wojskowe (50 guldenów rocznie), które musiał następnie odsłużyć w armii austro-węgierskiej po ukończeniu studiów. Kiedy w 1898 roku Stanisław Przybyszewski przeprowadził się do Krakowa z Berlina, Żeleński stał się jego nieodłącznym towarzyszem, zafascynowany pisarzem i zakochany w jego żonie, przybyłej do Krakowa niedługo później. Gdy w 1901 roku otrzymał ostatecznie dyplom medyczny, rozpoczął pracę w Szpitalu św. Ludwika. Jego tryb życia niewiele się przez to zmienił; nadal często przebywał w krakowskich kawiarniach, m.in. „U Turliniego” (w hotelu Pod Różą), czy w „Jamie Michałika”.

W 1904 roku ożenił się z Zofią Pareńską – piękną Zosią z *Wesela* Wyspiańskiego. Żeleński był obecny na uroczystości stanowiącej pierwowzór tego dramatu. Małżeństwo to zostało zaprojektowane przez rodziców Tadeusza i Zofii (Eliza Pareńska i Wanda Żeleńska były ze sobą zaprzyjaźnione, natomiast Stanisław Pareński uczył

Tadeusza na Uniwersytecie i pomógł mu zdobyć pracę w szpitalu). Z tego związku przyszedł na świat Stanisław Żeleński późniejszy aktor (jako niemowlę sportretowany wraz z matką przez Stanisława Wyspiańskiego na obrazie *Macierzyństwo (Zofia Żeleńska karmiąca)* z 1905).

Pracując jako lekarz pediatra w Szpitalu św. Ludwika w Krakowie (1901–1906) Żeleński zainicjował powstanie organizacji „*Kropla mleka*”, której był kierownikiem i gdzie pracował jako doradca lekarski. Rozpoczął nawet pisanie pracy habilitacyjnej, jednak wysłany na stypendium do Paryża zainteresował się literaturą francuską i pozostał jej wierny do końca życia, przekładając na język polski jej kanon niemal w całości (za przekład dzieł Moliera otrzymał w 1914 palmy Akademii Francuskiej, w 1927 Krzyż Oficerski Legii Honorowej, a w 1934 Krzyż Komandorski Legii Honorowej). Po powrocie do kraju, od 1906 roku współtworzył kabaret Zielony Balonik, pisząc do niego teksty satyryczne.

W czasie I wojny światowej jako lekarz kolejowy służył w armii austriackiej. W 1919 zakończył pracę lekarza i został zatrudniony jako recenzent teatralny w krakowskim magazynie „Czas”. Od 1922 zamieszkał w Warszawie, gdzie jego pierwszym zajęciem było kierownictwo literackie w Teatrze Polskim. W 1928 otrzymał nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek jako jeden z najwybitniejszych krytyków (wraz z Wacławem Borowym).

Przed wojną był ostro zwalczany przez środowiska konserwatywne za głoszenie liberalnych poglądów i *szarganie świętości narodowych*, w szczególności za *odbrązawianie* Mickiewicza. W środowisku literackim krytykowany był przez Irzykowskiego (m.in. w książce *Beniaminek*). W 1933 został wybrany do grona członków Polskiej Akademii Literatury.

Wspólnie z Ireną Krzywicką, z którą był związany uczuciowo, kierował w latach 30. prywatną kliniką warszawską promującą świadome macierzyństwo. W zainicjowanym przez siebie dodatku do „Wiadomości Literackich” pt. *Życie Świadome* propagował edukację seksualną. Domagał się legalizacji aborcji, by zlikwidować groźne dla życia kobiet „podziemie aborcyjne”. Bronił praw kobiet do decydowania o prokreacji i własnej seksualności.

Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Lwowa. Zamieszkał u szwagra żony – prof. Jana Greka. W październiku 1939 roku sowieckie kierownictwo powołało go na kierownika katedry historii literatury francuskiej. Działał w lwowskim oddziale Związku Literatów Polskich, wszedł w skład kolegium redakcyjnego pisma Związku Pisarzy Sowietkich „Nowe Widnokregi”, publikował artykuły w „Czerwonym Sztandarze”. Cudem uniknął wywózki na Sybir.

Wkrótce po zajęciu Lwowa przez Niemców, w nocy z 3 na 4 lipca 1941, został aresztowany wraz z prof. Grekiem i jego żoną, Marią Pareńską-Grekową zamordowany tej samej nocy na Wzgórzach Wuleckich.

Miejsce jego pochówku jest nieznane.

Był kawalerem Legii Honorowej. Jego imię nosi od 1972 roku krakowski Teatr „Bagatela”, Szkoła Podstawowa nr 107 i Gimnazjum nr 25. Jest Patronem Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w Krakowie, Staraniem TKŚ i wsparciu władz m. Kra-

kowa postawiono Mu w Krakowie pod Wawelem okazałe popiersie.

Boy Żeleński podzielił Młodą Polskę na „tatrzańską” i „szatańską” wskazując w ten sposób dwa najważniejsze obszary zainteresowań artystów współczesnej mu epoki. Był także autorem licznych felietonów społeczno-obyczajowych oraz teatralnych (przez wiele lat pracował jako krytyk teatralny) a także książek z zakresu historii literatury, wydanych jeszcze za jego życia w postaci książek:

Krótki kurs literatury francuskiej zawarł w trzech tomach pt. *Mózg i pleć*, wydał m.in. takie znane książki jak: *Flirt z Melpomeną*, *Nasi okupanci*, *Pieć kobiet*, *Murzyn zrobił swoje*, *Stendhal i Balzac*, *Reflektorem w mrok*, *Słowa grube i cienkie*, *Salon literacki*, *Obrachunki fredrowskie*, *Marysienka Sobieska*, *Brązownicy*, *Ludzie żywi*, *Znaszli ten kraj*, *Antologia literatury francuskiej*.

Dzieła zebrane Boya Żeleńskiego zostały wydane po wojnie w serii PIW-u pod redakcją Henryka Markiewicza. W 2006 roku wydawnictwo Iskry wydało niepublikowaną wcześniej książkę *W perspektywie czasu*, na podstawie odnalezionego maszynopisu złożonego przez Boya we lwowskim Wydawnictwie Mniejszości Narodowych na dwa tygodnie przed śmiercią.

Dla potomnych pozostawił tzw. „Bibliotekę Boya” składającą się głównie z przekładów. □

Biografie: Józef Hen, *Błazen – wielki mąż. Opowieść o Tadeuszu Boyu Żeleńskim*, wyd. Iskry; *Boy we Lwowie*, red. Barbara Winklowska, Warszawa: Oficyna Wydawnicza RYTM, 1992; Henryk Markiewicz, *Boy Żeleński*, wyd. Wydawnictwo Dolnośląskie, 2001, seria *A to Polska właśnie*; Wojciech Natanson, *Boy Żeleński*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1983; Wacław Borowy, *Boy jako tłumacz*, 1922; *Prawdziwa historia Polaków: ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1942*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm, 1999.

Prawda o Boyu

W tym roku właśnie mija siedemdziesiąt lat od tragicznej śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego, jednego z najwybitniejszych Polaków dwudziestego wieku. Jest zatem szczególna okazja, by przypomnieć, zarówno okoliczności bohaterskiej śmierci Boya, jak również bezprecedensową kampanię oszczerstw, pomówień i insynuacji jaką rozpętano wokół Boya po jego śmierci, godząc w dobre imię pisarza. I tak, jak za życia, Boy był ustawicznie atakowany przez nieprzychylnie mu środowiska, głównie klerykalno-prawicowe, tak po śmierci usiłowano niszczyć, tym razem, dobrą pamięć o pisarzu. Sądzić należy, że większość negatywnych ocen i opinii o życiu oraz działalności Tadeusza Boya Żeleńskiego dotyczących ostatnich, niepełnych dwóch lat spędzonych we Lwowie, wywodzi się głównie z tych samych, co przed wojną wrogich pisarzowi kręgów.

W lipcową noc 1941 roku z 3 na 4 lipca, w kilka zaledwie dni po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa, Boy został aresztowany w mieszkaniu swych krewnych Marii i Jana Greków. Wraz z nimi przewieziono go do Bursy Abramowiczów zajętej przez niemiecką służbę bezpieczeństwa, i nad ranem z grupą profesorów lwowskich rozstrzelano na Wzgórzach Wuleckich.

Tak zginął Tadeusz Boy Żeleński, lekarz pediatra, społecznik, znakomity tłumacz dzieł klasyki francuskiej, profesor literatury romańskiej, czołowy publicysta polski okresu międzywojennego – bezkompromisowy w walce z ludzką głupotą, zafocaniem, hipokryzją i obłudą moralną, niezrównany eseista, mistrz felietonu, krytyk literacki i teatralny, wielki humanista – wrażliwy na każdy przejaw niesprawiedliwości. Odszedł człowiek o nieprzeciętnym talencie, nieprzeciętnych walorach umysłu i serca. Odszedł zbyt wcześnie zamordowany w sposób okrutny.

Biografowie Boya często stawiają retoryczne pytania: co czuł stojąc nad wykopanym dlań grobem, czekając na szcęk odbezpieczanej przez morderców broni, co czuł ów humanista, mąż, ojciec i przede wszystkim człowiek?!

Teoretycznie Boy mógł uniknąć śmierci, ale tylko teoretycznie. Aresztowany został przypadkowo, bowiem na nieaktualnej już liście lwowskich uczonych, którą dysponowali Niemcy, nie było nazwiska profesora romanistyki. Przynajmniej wtedy. Mimo nalegań znajomych Boy nie opuścił Lwowa ani wtedy, gdy weszła doń armia czerwona, ani wówczas gdy do Lwowa zbliżały się niemieckie wojska. Nie skorzystał z propozycji władz uniwersyteckich i władz związkowych i nie ewakuował się w głąb Rosji. Nie zmienił także mieszkania na bardziej bezpieczne. Został we Lwowie – stąd było bliżej do Warszawy i do rodziny. A może, jak wielu innych ludzi sądził, że sytuacja Polski i Lwowa jest

tymczasowa, przejściowa. Pozostał we Lwowie, wybrał śmiertelne zagrożenie.

W październiku 1943 roku, w obliczu zbliżającej się ofensywy wojsk radzieckich, Niemcy zaczęli niszczyć dowody swych zbrodni.

Na rozkaz Himlera utworzono z młodych Żydów przebywających w gettach tzw. oddziały specjalne, których zadaniem było odkopywanie grobów masowych egzekucji i następnie palenie zwłok. W nocy 8 października 1943 r. odkopano zwłoki bestialsko zamordowanych lwowskich uczonych, a 9 października spalono je i prochy rozrzucano po okolicznych polach. Epilog lwowskiego mordu rozegrał się 18 lutego 1946 roku przed Trybunałem Narodów w Norymberdze. Zeznania w sprawie pomordowanych składali naoczni świadkowie egzekucji i ci, którzy uczestniczyli w zacieraniu śladów zbrodni.

W procesie wzięły udział rodziny pomordowanych, w tym również bratanek Boya – Władysław Żeleński. Wszelkie niejasności, co do miejsca i okoliczności śmierci Boya, zostały więc definitywnie wyjaśnione. Należy bowiem przypomnieć, że chociaż wiadomość o aresztowaniu Boya szybko dotarła do rodaków w kraju i na emigracji, to okoliczności śmierci pisarza przez długi czas, zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, nie były dokładnie znane. Przeważała opinia, że Boy zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym. Niejasne, zgoła fałszywe informacje o okolicznościach śmierci Boya, miały niestety dość długi żywot, zwłaszcza w środowiskach cudzoziemskich. Jeszcze w 1963 r. w leksykonie literatury opracowanym przez Gero von Wilperta dla „Alfred Kröner-Verlag” (Stuttgart) zamieszczono wyjątkowo bzdurną informację, że Tadeusz Boy Żeleński po

wejściu wojsk niemieckich do Lwowa został zamordowany przez politycznych przeciwników. Taką również informację zamieścił wiedeński trzytomowy „Weltliteratur”. Polski Pen-Club z inicjatywy W. Natansona zaprotestował przeciw rozpowszechnianiu tych nieprawdziwych informacji. Protestował także w imieniu rodziny bratanek Boya – Władysław Żeleński. Protesty te poparł zachodnioniemiecki Pen-Club¹.

Wokół pobytu Boya we Lwowie i prowadzonej tam działalności, a także postawy i zachowań pisarza, powstało wiele nieporozumień i zafałszowań. W komentowaniu i ocenianiu lwowskiej biografii Boya zaznaczyły się, szczególnie zaraz po wojnie, dwie skrajne tendencje charakterystyczne dla środowiska w kraju i na emigracji.

Środowisko emigracyjne Polski jednoznacznie negatywnie oceniało postawę Boya w jego lwowskim okresie jako kolaborację z Sowietami. Zarzucano Boyowi współpracę polityczną z radziecką władzą we Lwowie i sympatyzowanie z komunizmem. Taką ocenę sformułował po raz pierwszy płk Stefan Grot-Rowecki w meldunku przesłanym w lutym 1940 roku do gen. Kazimierza Sosnkowskiego². Zaś wybitny emigracyjny historyk Władysław Pobóg-Malinowski stwierdził kategorycznie:

Znany pisarz Tadeusz Żeleński nie tylko nie uchylił się od podjęcia zaoferowanej mu przez najeźdźców katedry literatury na uniwersytecie we Lwowie. Nie odmówił także – choć podkreślał, że nie pójdzie na żadną współpracę polityczną z Rosją – podpisu swego pod rezolucją, w której przebywający we Lwowie pisarze i plastycy polscy aprobowali fakt sowieckiego najeźdu i zaboru, i określili swój pozytywny stosunek do władzy radzieckiej.

Później wprawdzie, gdy znane już były relacje osób przebywających we Lwowie w tym samym czasie co Boy, i gdy w prasie emigracyjnej drukowano artykuły Władysława Żeleńskiego, to Władysław Pobóg-Malinowski w rozmowie z bratankiem Boya przyznał, że się mylił w swych opiniach o Boyu, i że ferowane przez niego oceny były krzywdzące⁴.

Według surowych emigracyjnych „sędziów” o kolaboracji Boya świadczyły następujące fakty:

- przyjął z rąk władzy radzieckiej nominację profesorską i prowadził zajęcia na Uniwersytecie im. I. Franki,
- nie chciał opuścić Lwowa po wkroczeniu doń wojsk radzieckich (mógł jak uważano przecież przejść przez zieloną granicę),
- publikował na łamach „Czerwonego Sztandaru” i „Widnokręgów”, prowadził działalność odczytową,
- uczestniczył w pracach związku pisarzy, cieszył się wyjątkową estymą wśród większości ukraińskich i rosyjskich twórców,
- podpisał deklarację aprobującą przyłączenie Zachodniej Ukrainy do Związku Radzieckiego.

Mówiono także, że w 1939 roku Tadeusz Boy Żeleński ewakuował się z Warszawy do Lwowa, by tam schronić się pod skrzydłami Armii Czerwonej przed niemieckimi wojskami. Zarzut ten, od którego zaczęta się cała nagonka na Boya, był szczególnie absurdalny. Boy zjawił się we Lwowie w pierwszych dniach września 1939 roku (potwierdzają to naoczni świadkowie), nie mógł przewidzieć, bo nikt tego nie przewidywał, że 17 września do Lwowa wkroczą Rosjanie. Przeciw oskarżeniom Boya, tendencyjnej interpretacji jego zachowań, protestowali przyjaciele i znajomi pisa-

rza z lwowskiego okresu, słuchacze jego wykładów, a także nieznani bliżej jak np. niejaki M. B. Glikson. Przeczytał on w palestyńskiej gazecie informację o insynuacjach pod adresem Boya i w związku z tym napisał do Władysława Żeleńskiego list, w którym m. in. są takie zdania:

Schylmy głowę przed błogostawioną działalnością Boya, który nie uszedł za granicę w czas morowy, ale odważnie wytrwał na posterunku, wytrwał na straży naszej literatury, naszej kultury⁵.

W obronie czci Boya szczególnie mocno, ze zrozumiałych względów, zaangażował się Władysław Żeleński, nie tylko on. Na łamach londyńskich „Wiadomości Polskich”, paryskiej „Kultury” oraz „Wiadomości Historycznych” publikowali swe wspomnienia o Boyu z czasów lwowskich: Michał Barwicz, Zygmunt Nowakowski, Janusz Kowalewski, Wiktor Turek, Aleksander Wat, Wanda Ładniewska-Blankenbeimowa i inni. Wszyscy oni zdecydowanie bronili Boya, oskarżenia uznawali za bezpodstawne. Opisywali atmosferę polityczną ówczesnego Lwowa, perfidne metody, jakie władza stosowała w kontaktach z ludźmi, a z ludźmi pióra szczególnie. Nigdy nie można było mieć pewności, jakie treści cenzura dopisze do danej publikacji. Doświadczył tego wielokrotnie Boy, który bezskutecznie interweniował w sprawach swych publikacji „poprawianych” przez cenzora.

Michał Borowicz w „Inżynierach dusz” pisał jak władza radziecka manipulowała zachowaniami ludzi: *Z zebrania dla dziennikarzy utkwilo mi w głowie nagle i zupełnie dla nas nowe, zdyscyplinowanie audytorium. Przemówienia, wygłaszane przeważnie w językach ukraińskim i rosyj-*

skim, były tanio wiecowe. Za to publiczność (złożona co najmniej z osiemdziesięciu procentach z przeciwników komunizmu, przy tym ludzi przywykłych do lepszego poziomu) zrywała się co kilka minut jak jeden mąż i biła huczne brawa, ilekroć tylko padło nazwisko Stalina⁶.

Pod spojrzeniem szpicli i donosicieli ugiął się każdy i zachowywał się zgodnie z życzeniem władzy. Z relacji lwowskich przyjaciół wyłania się obraz Boya tamtych czasów, wiemy więc, że bardzo dużo pracował. W czasie wolnym od uniwersyteckich zajęć tłumaczył dalsze tomy Prousta. Wiemy także, że był smutny, zrezygnowany, apatyczny i nagle jakby postarzały i chyba nie bardzo zdrowy. Mimo iż mieszkał u rodziny, czuł się bezdomny. Tęsknił za Warszawą (ale tą dawną, wolną), za własnym domem i najbliższymi. Chyba niewiele było w nim nadziei, czuł się przytłoczony ponurą rzeczywistością. Był wstrząśnięty, gdy zobaczył „swój” podpis pod deklaracją. Miał złe przeczucia. Te złe przeczucia kazały mu – jak wspomina Wanda Ładniewska – informować zawsze przyjaciół dokąd idzie i kiedy ma zamiar powrócić. Tamtej lipcowej nocy już nie powrócił.

Przyjęcie przez Boya katedry romanistyki (bardzo krytykowane ten fakt w polskim emigracyjnym środowisku) pozwoliło mu wykonywać zajęcia zgodne z posiadaną wiedzą i zainteresowaniami oraz zapewniało względnie dobre warunki materialne. Władza radziecka proponując Boyowi uniwersytecką posadę stwarzała pozory, że stać ją na gest współpracy z człowiekiem postępowym, lecz niekomunistą. Boy zaś ocenił, że tę placówkę należy objąć i zachować jako polski stan posiadania. Tadeusz Boy Żeleński wykładał więc literaturę francuską – literaturę pełną społecznych

wolnościowych i libertyńskich akcentów. Jego słuchaczami była ukraińska, rosyjska, ale przede wszystkim polska młodzież. To dla niej dokonywał analiz arcydzieł literatury francuskiej, przybliżał postacie twórców.

Henryk Vogler, znany pisarz i publicysta, naonczas słuchacz wykładów Boya, tak wspomina spotkanie z mistrzem:

Była trudna, twarda zima. W uszach i sercach mieliśmy jeszcze szczęk broni i gwizdy bomb, nowe życie było na razie niezorganizowane, w nieopalanym gmachu mróz przenikał do szpiku kości. Ale kiedy wchodził profesor, na sali robiło się jakby ciepłej. Pamiętam go dokładnie, kiedy siadał za katedrą przygarbiony o mocno już siwiejących włosach i otulony szczelnie w płaszcz. Cienkim, trochę kobiecym głosem mówił o Marcelim Prouście. Był to Tadeusz Boy Żeleński⁷.

Przyjęcie nominacji profesorskiej, to jeszcze nie współpraca polityczna z najeźdźcą. Że w czymś pojęciu oznaczało to uznanie władzy radzieckiej? Ależ wszystko dawało te pozory, nawet rejestracja w związku zawodowym i wypełnienie kwestionariuszy. Co znaczyły te pozory wobec rzeczy głównej? – odpierał ataki oskarżycieli Władysław Żeleński.

Podjmując współpracę z „Czerwonym Sztandarem” (jedyną gazetą redagowaną we Lwowie w języku polskim) i „Widnokręgami” wychodzącymi w Moskwie (również redagowanymi po polsku), Boy prawdopodobnie kierował się podobnymi motywami, jakie skłoniły go do objęcia profesorskiej posady. Na łamach czasopism popularyzował postacie wielkich twórców literatury polskiej i francuskiej i ich dzieła. Jeszcze bardziej ideę upowszechniania kultury realizował wygłaszając odczyty w różnych środowiskach społecznych. Nie dziwi

ten rodzaj działalności Boya, jeśli się zważy, że to właśnie on w Polsce przedwojennej walczył o ustawę biblioteczną, która zapewniłaby powstanie biblioteki w każdej gminie i tym samym ułatwiłaby dotarcie książki pod każdą przysłowiową strzechę. Współpracę Boya z czasopismami atakował także w 1943 roku konspiracyjny „Przegląd Polityczny”. Zarzucał m. in. Boyowi, że ten pisze artykuły o Józefie Stalinie, chociaż nikt nigdy w całej twórczości pisarza nie znalazł nawet jednej wzmianki o ówczesnym przywódcy Rosji.

Największe jednak armaty wytoczono przeciw Boyowi za rzekomo złożony podpis pod deklaracją pisarzy uznających przyłączenie Zachodniej Ukrainy do Związku Radzieckiego. Trudno dzisiaj dociec całej prawdy czy Boy podpisał, czy też nie podpisał.

Jeśli podpisał, to był zapewne do tego zmuszony. Być może podpis ten został „sfabrykowany” (co w tamtych czasach we Lwowie często miało miejsce), być może podpisem Boya manipulowano (podpisał coś, co dopiero potem okazało się być ową deklaracją). Trudno jednoznacznie ustalić jak było, tym bardziej, że relacje lwowskich znajomych i przyjaciół Boya są w tej materii różne, często z sobą sprzeczne. Sam Boy w rozmowie z Aleksandrem Maliszewskim przeprowadzonej na drugi dzień po ogłoszeniu rezolucji mówił:

Zaproszono mnie na zebranie do prezydium (...). Na trybunę wszedł młody człowiek i odczytał ten tekst. No cóż.... dziękujemy za wyzwolenie spod ucisku pańskiej Polski i tak dalej. A dziś znalazłem w gazetach i swój podpis pod tymi słowami.

I jeszcze mówił, już prawie szeptem:

Cała sala przyjęła słowa deklaracji burzą oklasków. Ja to rozumiem. Ukraińcy... Ale my Polacy dopiero co przeżywali-

śmy wrzesień, katastrofę, klęskę, dopiero tydzień temu padła Warszawa, więc dlaczego ja?... właśnie ja⁹...

Dla władzy radzieckiej podpisy polskich pisarzy i dziennikarzy miały tylko chwilową, czysto propagandową wartość. W jakiś czas potem, pod byle jakim pretekstem, aresztowano i wywożono na Sybir polskich pisarzy, zarówno tych co podpisali (np. Wat, Broniewski), jak i tych co nie podpisali. Dla dawnych i obecnych przeciwników Boya ów rzekomy „podpis” jest kamieniem, którym chętnie uderzają w wizerunek pisarza. Dla tych, co bezwzruszowo uznają wielkość Boya i ze smutkiem pochylają się nad dramatem ostatnich dni życia pisarza – podpis nie ma większego znaczenia.

Podpisał – widać musiał (...). Co miał wtedy zrobić? Zaprotestować? Obnażyć pierś i krzyknąć: wywieźcie mnie, chcę na Sybir? Nic nie mógł zrobić, wiedziało tym doskonale. I wiedział, jak ludzie to przyjmą, ten jego podpis, wymuszony, czy wręcz wymyślony – nieważne¹⁰.

Środowisko krytyków i biografów Boya w Polsce w okresie tuż powojennym, albo milczało na temat niejasnych faktów z okresu lwowskiego Boya, albo dokonywało nadinterpretacji poglądów i zachowań pisarza w tym czasie. Np. decyzję Boya o pozostaniu we Lwowie po wkroczeniu wojsk radzieckich, a także przyjęcie posady na uniwersytecie interpretowano jednoznacznie jako „wiązaną się pisarza z siłami postępu”. Przypisywano Boyowi niedwuznacznie prokomunistyczne sympatie, podobnie jak niektórzy krytycy na Zachodzie. Tam jednakże był to zarzut, tutaj komplement. Takie to były czasy i takie wówczas świata widzenie? Przeciwno tym sugestiom zdecydowanie protestował Władysław Żeleński.

Boy był bezsprzecznie przekonany postępowych, które można określić jako „radykalne” czy „lewicowe” (choć wobec braku jakiegokolwiek jego deklaracji o charakterze zasadniczym określenia te są zupełnie nieprecyzyjne) – pisał Żeleński – i jest możliwe, że katastrofa wrześniowa spotęgowała w nim jeszcze, tak jak w ogromnej części naszego społeczeństwa, krytyczny stosunek do przedwojennego ustroju politycznego i układu społecznego. W żadnej mierze nie mogło to go doprowadzić i, jak już dziś wiadomo, nie doprowadziło do komunizmu, do wiązania się z partią i do „zaciągnięcia się na służbę Sowieców”¹¹.

W późniejszym okresie, szczególnie w latach 80. i 90. niektórzy publicyści i krytycy posługując się głównie plotką, bez pardonu atakowali nieżyjącego pisarza. W wydanym w roku 1990 „Słowniku biograficznym ofiar stalinizmu w Polsce” Jan Marszałek mimo odkłamań i wyjaśnień dotyczących biografii Boya zawartych głównie w publicystyce zachodniej prasy emigracyjnej – powtórzył krzywdzące Boya opinie. Wcześniej jeszcze Jacek Trznadel w „Hańbie domowej” wiodł z M. Rymkiewiczem niewybredne o Boyu rozmowy. Szokuje także obraźliwa, wręcz skandaliczna wypowiedź Janusza Korwina-Mikke zamieszczona w „Najwyższym Czasie” 1990 r. nr 1: *Tadeusz Boy Żeleński zginął z rąk faszystów – ale można powiedzieć, że dosięgła go Nemezis: on bowiem jest jednym z twórców „Epoki Pieców”*. Czy nie jest to kontynuacja przedwojennych napaści na Boya, wywodzących się z prawicowych środowisk?!

W ostatnich dwóch dekadach minionego wieku, w Polsce ukazało się także szereg publikacji o Boyu z ogromną dba-

łością o materiał faktograficzny, napisanych bez uprzedzeń i ideologicznego zacietrzewienia. Do takich należą niewątpliwie publikacje Barbary Winklowej. Jej zawdzięczamy m. in. pedantycznie sporządzone kalendarium pobytu Tadeusza Boya Żeleńskiego we Lwowie, antologię prasowych publikacji drukowanych w prasie emigracyjnej dotyczących lwowskiego epizodu w życiu i działalności Boya. W 1998 roku ukazała się także piękna, biograficzna opowieść o Boyu pt.: „Błazen – wielki mąż” autorstwa Józefa Hena.

Wojciech Natanson swą biograficzną opowieść o Tadeuszu Boyu Żeleńskim zakończył pełnym żalu, dramatycznym zdaniem: „Mord popełniony na osobie tego poety, pozbawił nas wszystkiego, czego mógł on jeszcze dokonać”.

W chwili śmierci Boy był jeszcze w pełni sił twórczych – miał 67 lat. Pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacką – skarbnicę ciągle aktualnych myśli. Mimo upływającego czasu jest on pisarzem wciąż żywym i ciągle czytany. Sprawiała to siła ducha, intelektu i talentu pisarza. □

1. Wojciech Natanson: *Boy Żeleński* – opowieść biograficzna. LSW, Warszawa, 1983 r
2. Barbara Winkłowa: *Boy we Lwowie 1939-1941. Antologia tekstów o pobycie Tadeusza Żeleńskiego (Boya) we Lwowie w opracowaniu Barbary Winklowej*. Oficyna Wydawnicza Pokolenie, Oficyna Wydawnicza Rytm Warszawa 1992 r
3. Barbara Winkłowa, *tamże*.
4. Władysław Żeleński: *Decyzje Boya we Lwowie*, „Wiadomości” 1972 r. W Antologii tekstów B. Winklowej, *tamże*.
5. Władysław Żeleński, *tamże*.
6. Wiktor Borwicz: *Inżynierowie dusz*, „Zeszyty Historyczne” nr 3 Antologia tekstów, *tamże*.
7. Henryk Vogler: *Boy – żywy*, „Życie literackie” 1954r. nr 51.
8. Władysław Żeleński, *tamże*.
9. Władysław Żeleński, *tamże*.
10. Józef Hen: *Błazen – wielki mąż*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1998 r.
11. Władysław Żeleński, *tamże*.
12. Wojciech Natanson, *tamże*.

Krakowskim szlakiem Tadeusza Boya Żeleńskiego



Wstęp

Boy urodził się w Warszawie i do Warszawy w końcu wrócił. Ale dorastał i ukształtował się jako dojrzały człowiek w Krakowie. Tu mógł oddychać kulturą pełną piersią. Ale i również krakowskim spleenem. To tu była wtedy (Młoda) Polska.

Tu „męcili” w głowach Przybyszewski, Wyspiański, Kasprówic, Witkiewicz, Tetmajer i inni.

To w Krakowie po godzinach pracy lekarskiej, Boy przekładał na polski literaturę francuską. Tu zaczął się jego Flirt z Melpomeną...

Tu zaczął używać *Słówek*.

Gdy zaś, już później walczył swoją publicystyką o lepsze życie, pamiętał że w

Krakowie byli i *Nasi okupanci*, i *Dziewice konsystorskie*...

Co po nim zostało w Krakowie? Popiersie na Plantach Boya „frasobliwego”, uliczka na peryferiach, przecznica od tej, która upamiętnia jego ojca Władysława Żeleńskiego.

I nasza pamięć... Ta jest najważniejsza. Zapraszam was na spacer po Krakowie śladami Boya. Bo warto.

1. Ul. Sebastiana 10 (albo 12)

Dzisiaj pod numerem 10 stoi kamienica czynszowa z początku XX wieku. Obok pod numerem 12 świeżo wyremontowana i nadbudowana willa, która nosiła kiedyś nr 10 i to ona była rodzinnym domem Żeleńskich, od lata 1881 roku. Willa przy ul. Sebastiana znajdowała się wtenczas niemal na krańcach małego miasta. Bo tu, gdzieś dziś biegnie ul. Józefa Dietla, kończyło się miasto. Żeleńscy mieszkali tam do 1902 r., kiedy to zmuszeni zostali ją sprzedać.

Teraz też w ciszy i spokoju pozostała na uboczu, z dala od uczęszczanych szlaków.

„Z uderzeniem 10, ulice pustoszały, wyłaniał się z oparów mgły stróż nocny z halabardą, można było mniemać, że jest się wiekach średnich...”

2. Pomnik Tadeusza Boy Żeleńskiego, Planty ul. Straszewskiego

3. Ul. Bracka 12 Szkoła Powszechna przy Seminarium Nauczycielskim

Przed Boyem uczęszczali do niej i Wyspiański, i Mehoffer, i Stanisław Eszreicher. Ich losy splatały się potem w Krakowie po wielokroć.

Dziś po seminarium ślad nie został. O ironio, w budynku, który stał się własnością Uniwersytetu Jagiellońskiego, „Gazeta Wyborcza” wynajmuje lokal na swoją krakowską siedzibę... I wydała spacerownik po Krakowskiej Prasie... bez śladu Boya.

4. Plac na Groblach 9 Gimnazjum im. Nowodworskiego

Szkoła z własną historią od Sobieskiego (Jana III) do Boya i jeszcze dalej... Uczęszczał do niej Marcjan Żeleński (dziadek), Władysław Żeleński (ojciec), kuzyn Kazimierz Przerwa Tetmajer i obaj bracia.

Tu poważnie zderzył się Boy z religią. Jak potem pisał: „Wszystko co w nas jest z uczuć religijnych ma swoje źródło gdzie indziej, wszystko co daje szkoła jest powolnym i systematycznym uczuć tych niszczeniem.”

I nie jestem pewien, czy od czasów Boya wiele się w tym względzie zmieniło...

A Boyowi po czasach szkolnych pozostał nałóg patrzenia na rzeczy od innej strony, co zjednało mu opinię cynika.

A kto wie, że „pijany dzieckiem we mgle” nazwał się Boy, już po pierwszej wódce?

5. Ul. św. Anny 12 Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego

„Przed młodym człowiekiem otwierały się w Krakowie właściwie trzy drogi: filozofia, prawo i medycyna.

Wygląda to wspaniale: 1/3 zgłębiać tajemnice bytu, 1/3 stanowić prawa, 1/3 leczyć tamte dwie trzecie. [Boy *Kariery* tom: *Zmysły... Zmysły* – W-wa. 1932].

Teraz dróg bez liku, szkół bez liku... tylko filozofów mniej, a i ci nieliczni zajmują się bardziej zgłębianiem starych ksiąg a nie tajemnic bytu.

A medycyna po latach samodzielności wróciła pod uniwersytecko-jagiellońskie skrzydła.

Tylko czy lekarze podążają śladami Boya, ku nauce, modernizacji, racjonalizmowi?

6. Ul. Karmelicka 2-6 Teatr Bagatela

Nazwę dla teatru wymyślił Tadeusz Żeleński Boy. Anegdota mówi, że stało się to podczas spotkania zorganizowanego przez Mariana Dąbrowskiego, który wezwał na pomoc ludzi znanych w mieście z rozlicznych talentów i dowcipu. Boy, usłyszawszy o co chodzi, zażartował: – Znaleźć dobrą nazwę dla teatru? – Bagatela! – Jest! – zawołał Dąbrowski – **B a g a t e l a!**

W dodatku po remoncie do Teatru włączono kamienicę nr 6, czyli tę, w której

mieszkał Boy zaraz po ślubie z Zofią Pareńską. Do tego właśnie mieszkania Wyspiański zaprojektował meble, których „futurystyczne” formy nie przypadły państwu młodym do gustu. Na szczęście odnalezione, można oglądać w muzeum Stanisława Wyspiańskiego, w Krakowie (ul. Szczepańska 11)

Sam Teatr od 1972 roku nosił dumną nazwę: Teatr „Bagatela” im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Teraz została tylko już mniej dumna „Bagatela”. I tablica: tu mieszkał...

7. Ul. Jagiellońska 1 Teatr Miejski (Stary Teatr)

Edukację teatralną zaczynał na jaskółce, dostawkach i „parterze stojącym”. Obok niego na parterze stali nierzadko Rydel, Wyspiański, Tetmajer, Żuławski (Jerzy). Wtedy jeszcze „młodsza Polska”. Chłonał sztukę, aktorów i aktorki. Miał możliwość oglądania Modrzejewską. Wielbił (platonicznie?) Trapszównę, Jadwigę Mrozowską (później Toeplitz) bardziej praktycznie.

8. Rynek Główny 34 Pałac Spiski. Kropla Mleka

Z paryskich wojaży przywiózł doktor Żeleński aparat do pasteryzacji mleka i wygłosił w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim (ul. Radziwiłłowska 2) odczyt pt. „Sztuczne i mieszane żywienie niemowląt a instytucja Kropli Mleka”.

W rezultacie zbiegu różnych wydarzeń założył i przez 3 lata prowadził ten projekt pod taką nazwą w Krakowie. Niejako przy okazji udzielał porad pediatrycz-

nych młodym matkom, objaśniał zasady higieny i opieki nad dziećmi.

Po wycofaniu się „fundatorki” akcja zamarła.

9. Redakcja „Czasu”, ul. św. Tomasza (budynek nie dotrwał)

Osobliwa była to redakcja. Politycznie broniła opinii Stańczykowskich, konserwatywnych, dalekich jednak od nacjonalizmu, ale w dziale literackim i artystycznym było to pismo niezależne. Zapraszał („Czas”) do współpracy ludzi o odmiennych przekonaniach, a nawet czasem lewicowych. A prywatnie Rudolf Starzewski, redaktor naczelny, był przyjacielem Boya.

I tak od recenzji ze *Świętoszka* Moliere (w przekładzie zresztą Boya) zaczął się Flirt z Melpomeną. (Marzec 1919). Pustą przestrzeń na końcu ulicy św. Tomasza wypełnił nie tak dawno hotel.

Obok Hotelu apartamentowiec „Kamienica na Czasie”, staraniem Andrzeja Wajdy na ścianie budynku umieszczono tablicę upamiętniającą „Czas” i jego redaktorów, w tym również Boya.

Stańcycy w Krakowie trzymają się mocno czego innego.

10. Towarzystwo Lekarskie w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 2

Budynek wg projektu J. Sowińskiego powstał w 1905 roku. Wnętrze zaprojektował oczywiście Stanisław Wyspiański. Na ścianach motywy kwiatowe. Unikalna balustrada z motywami plant krakowskich i liśćmi kasztanowca. Klatkę na schodach niemal przytłacza witraż *Apollo spętany* z motywami kopernikańskimi.

Zaprojektował też meble i krzesła.

A o tym tak napisał Boy: „*ktoś zwrócił uwagę Wyspiańskiemu, że krzesła w sali posiedzeń nie są zbyt wygodne. Wyspiański odpowiedział: Bo też nie powinny być wygodne. Kiedy krzesła są wygodne, wówczas na posiedzeniach śpią.*”

Boy praktykował medycynę, w Szpitalu św. Ludwika prowadził badania, przygotowywał rozprawy naukowe. Podobno badaczem był lepszym niż diagnostą, choć miał pewną rękę do tracheotomii. Nie miał cierpliwości ani do małych ani do większych pacjentów. Opublikował jednak, kilka dobrze ocenionych przez środowisko lekarskie, prac.

11. Dworzec Główny Kraków Posterunek Lekarski

Trwając na posterunku Boy tłumaczył Balzaka, tom po tomie.

„Robię go w szalonym tempie, 20 tomów na rok wypadło. Na mózg bym dostarczył i więcej, tylko oczami nie wiem czy nadażę...”

Tak powstawała Biblioteka Tłumaczeń Boya. W baraku z desek, pomiędzy torami. Pluskwy, dymiący piecyk, myszy, szczury, powstawały tłumaczenia Villona, Rousseau i Pascala, Kartezjusza. 40 tomów zostało wydane w latach 1914-1918.

Rzecz nieporównywalna z żadnym innym przedsięwzięciem.

W dodatku wydawana na koszt własny tłumacza.

Od Francuzów dostał Legię Honorową.

Od Krakowian uliczkę na peryferiach, boczna od ul. Tetmajera.

Nieopodal „Rydlówki”.

12. Pl. św. Ducha 1 Teatr im Juliusza Słowackiego

Dla niepoznaki przed teatrem stoi pomnik Hrabiego Aleksandra Fredry. Oczywiście. *Obrachunki Fredrowskie* to jeden z ostatnich publicystycznych kampanii Boya. Do Fredry Boy żywił duży sentyment, uważał go za oryginalnego twórcę mądrzejszego znacznie od inscenizatorów jego sztuk i od ich krytyków, i w tym właśnie duchu napisał *Obrachunki Fredrowskie*.

W środku (miedzy innymi) kurtyna autorstwa Siemiradzkiego.

Tu właśnie odbyła się premiera *Wesela*, którego bohaterami zostali jego znajomi i krewni.

A po *Weselu* została mu *Plotka* i żona Zofia Parmeńska (Zosia).

13. Ul. Floriańska 45 Kawiarnia Jama Michalika „Zielony Balonik”

Powstał spontanicznie, a jednym z inspiratorów był rodzony brat Boya Edward, wtedy pracownik Miejskiej Kasy Oszczędności. Można powiedzieć, że prowadził całą kancelarię projektu. Poza tym był niezmordowanym akompaniatorem. Dołożył swoje również starszy brat Stanisław, który wykonał w swoim zakładzie witraże dla lokalu Michalika. Stał się przy okazji bohaterem Sztuki Zapolskiej – *Wodzirej*.

Bracia Żeleńscy wodzili rej u Michalika i wspólnie puszczali baloniki. Zielone. W Baloniku narodziły się *Słówka*.

Tu kończy się spacer, ale nie Boy, który nas nie opuszcza. Razem z nim możemy świecić *Reflektorem w mrok*.

Gdzie Boy zająłby dziś? zapewne do Zaułka Niewiernego Tomasza, dokąd kroków parę z Jamy. Albo nieco dalej w odwiedziny do Kabaretu „Pod Wydrwigroszem” na Sławkowską, albo usiadłby ze studentami w jednym z okolicznych pubów zdumiony tym, jak wiele się zmieniło, a mimo to jego publicystyka nadal jest aktualna. □

Do odwiedzenia :

- ☞ Muzeum Młodej Polski ul. Szczepańska 11, (Mieszkał tam Władysław Żeleński po sprzedaży willi na Sebastiana)
- ☞ „Krzysztofy”: Skład Fortepianów Zdzisława Gabryjelskiego, ul. Szczepańska 2 (Dziś Muzeum Historyczne Miasta Krakowa).
- ☞ Muzeum Historyczne Miasta Krakowa „Rydłówka” ul. Tetmajera 28.

Spis miejsc i ulic:

1. Sebastiana 10/12.
2. Pomnik Boya na Plantach

3. Plac Na Groblach – Liceum Nowodwor-
skiego
4. Bracka 12 – szkoła podstawowa (po-
wszechna)
5. Anny 12 – Collegium Medicum
6. Karmelicka 2-6 Teatr Bagatela
7. Jagiellońska 1 Teatr Stary
8. Pałac Spiski, Rynek Główny – Kropla Mleka
9. Redakcja „Czasu”, ul. św. Tomasza, róg
Plant.
10. Towarzystwo Lekarskie Kraków,
ul. Radziwiłłowska 2
11. Szpital św. Ludwika, ul. Strzelecka
12. Posterunek Lekarski, Dworzec Kolejowy
13. Teatr Miejski im. Juliusza Słowackiego,
Pl. Ducha 1
14. Jama Michalika, ul. Floriańska 45.

PS. W opisywaniu miejsc wspierałem się książką Barbary Winklową, *Nad Wisłą i Sekwaną*, Iskry, Warszawa, 1998, Wojciechem Natansonem, *Boy Żeleński*, LSW, Warszawa 1983 – wyd. II oraz Józefem Henem, *Błazen – wielki mąż*, WAB, W-wa wyd. III 2008. Cytaty z Boya za *Reflektorem w mrok*, PIW, W-wa 1985.



KOMITET OBCHODÓW
70-lecia śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego
w składzie

Organizacje społeczne:

- * **Towarzystwo Kultury Świeckiej w Krakowie**
im. Tadeusza Boya Żeleńskiego
- * **Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów w Krakowie**
- * **Stowarzyszenie Wolnomyśliciele**

Institucje:

- * **Instytut Filologii Romańskiej UJ**
 - * **Teatr „Bagatela”**
- * **I LO im. B. Nowodworskiego**
 - * **Gimnazjum nr 25**
- * **Szkoła Podstawowa nr 107**

zapraszają

- * **na uroczyste złożenie kwiatów pod popiersiem**
Tadeusza Boya Żeleńskiego na Plantach
pod Wawelem o godz. 12⁰⁰
- * **na konferencję w I LO im. B. Nowodworskiego**
(Pl. Na Groblach) o godz. 12³⁰
- * **na otwarcie wystawy w Bibliotece Jagiellońskiej**
o godz. 16⁰⁰
- * **na występy artystyczne w teatrze „Bagatela”**
im. Tadeusza Boya Żeleńskiego, ul. Karmelicka 1
o godz. 18⁰⁰

**Program konferencji
z okazji 70-lecia śmierci
TADEUSZA BOYA ŻELEŃSKIEGO**



Wystąpienia

- godz. 12³⁰ – Otwarcie konferencji – prezes TKŚ Jan Nowak,
wręczenie statuetek Boya
- godz. 12⁴⁵ – prof. dr hab. Włodzimierz Próchnicki – *Boy po latach*
- godz. 13¹⁰ – prof. dr hab. Bolesław Faron – *Boy o Krakowie*
- godz. 13³⁰ – dr Władysław Loranc – *Pisarze nasi współcześni:
T. Boy Żeleński, Cz. Miłosz i W. Gombrowicz*
- godz. 13⁵⁰ – prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski – *Boy na Wę-
grzech*
- godz. 14¹⁰ – dr Marzena Chrobak – *Boy jako tłumacz*

Wybrane myśli



Co jest największą przeszkodą, aby ludzie byli dobrzy i uczciwi? Zdaje się, że pewna mistyfikacja wewnętrzna, maskarada, w której nasze złe uczucia przebijają się za dobre i tym samym zyskują naszą aprobatę. Tak jak „dobro ludzi”, „dobro społeczeństwa” nieraz pokrywa szacherki partyjne, tak samo w życiu prawdziwym. Mało kto mówi o sobie: „Będę złym, będę łajdakiem” ale w każdym odbywa się automatycznie proces, który ukrywa przed nim samym, jego prawdziwe pobudki, a wysuwa inne, znacznie szlachetniejsze.

Fragment felietonu pt. *Molier, moralność, Japonia* z cyklu *Drobne plotki*



Medycyna ma swoje godło, które wypisane jest w salach klinicznych „primum non nocere”, przede wszystkim nie szkodzić. Czyż ta sama zasada nie powinna obowiązywać w prawie? Łatwiej niedorzecznego prawa nie wprowadzać, niż potem je usunąć (...) Nie jest rzeczą kodeksu karnego robić wątpliwą politykę populacyjną (...) I miejmy nadzieję, że w istocie zapanuje w tej dziedzinie harmonia między doktryną katoliczną a prawdziwymi zdobyczami nauki.

Pieć kobiet



Ofensywa klerykalizmu (niewiele mającego wspólnego z religią) na wszystkie dziedziny życia staje się tak gwałtowna, że danie jej odporu stanowi w obecnej chwili jedną z najważniejszych pozycji w kształtowaniu naszej przyszłości.

Fragment felietonu pt. *Rozmyślana wielkoposte* z cyklu *Marzenia i pysk*



Ja byłem lekarzem, a medycyna jak kapłaństwo pozostawia niezdarze stygmaty, pewne nawyki w sposobie myślenia. Dla medycyny nie istnieją choroby honorowe i niehonorowe.

we, wszystkie są w jej obliczu równe (...) To samo co do badań periodycznych. Dla mnie, dawnego lekarza kolejowego są one czymś zupełnie naturalnym. (...) Zrozumiałe jest, że stan zdrowia i umysłu maszynisty lub zwrotniczego, od których zależy życie setek pasażerów, jest czymś, co żąda czujnej i ciągłej kontroli. (...) Nie rozumiem, czemu sama myśl o tym miałyby być obrazą dla nauczycielstwa, w którego rękę jest tak samo los setek młodych istot. Jest to zupełnie naturalny postulat higieniczny – jeśli nie dzisiejszy, to na pewno jutrzejszy.

Cytat z felietonu pt. *Wyjaśnienie nietowarzyskie* z cyklu *Słowa cienkie i grube*



Jednym z najczęściej powtarzanych komunałów jest, że światem rządzą głód i miłość (...) Potężne głowy świata parają się wciąż ze sprawą głodu. (...) Jakże inaczej przedstawia się sprawa miłości. Nie twierdzą, żeby o niej nie pisano, o nie! Ale wydano ją pogardliwie na łup poetom i powieściopisarzom. Łamiemy ręce nad wagonami zboża topionymi w morzu, ale równie pilnie trzeba radzić nad pudami szczęścia ludzkiego wciąż jeszcze topionymi w morzu głupstwa, obłudy i niezaradności.

Z Felietonu *Ekonomia miłości* zawartego w cyklu *Zmysły, zmysły*



Tadeusz Boy Țeleński żywił ogromną nadzieję, że jego społeczna publicystyka odniesie w rzeczywistości pozytywny skutek. Pisał zatem:

*Może gdzieś za lat choć trzysta
Z mego tu doświadczenia
Kto inny tutaj skorzysta*

Kłoski – utwór dydaktyczny

Wyboru dokonała: Czesława Jolanta Kotarba

JAN TRĄBKA

Ogólna teoria świadomości

Nikt po rozważeniu ewolucyjnej lub inwolucyjnej linii rozwojowej nie ośmiela się przewidywać jaki będzie w przyszłości postęp lub degenerolada świadomości, choć właśnie ogólna teoria powinna dawać odpowiedź na to pytanie. Zwykle milcząco domniemywa się, że po współczesnym człowieku nie pozostanie nic tylko ciemność, próżnia lub potop.

Pamiętam jak ogromnego rozczarowania doznałem po napisaniu dwóch moich pierwszych książek (1) „Mózg i świadomość” (1983) oraz „Mózg a jego jaźń” (1991); obydwie pozycje według mojego – trzeba przyznać nieskromnego – zamiślu miały być odpowiedzią – i to kontrowersyjną – na wspaniałe dzieło dwóch najwybitniejszych autorytetów – Książąt Nauki – Sir Karl R. Poppera oraz Sir John Ecclesa (2) „Self and its brain” (Self i jego mózg). Nie trudno zauważyć, że ich dzieło to zaprzeczenie, odwrotność tego, co głosi tytuł mojej pracy, który także nie przyniósł spodziewanej satysfakcji. Z jednej strony przedstawiano stan neurofizjologiczny mózgu, a z drugiej – obraz psychiczny, czuwania, świadomości, jaźni, i nic z tego nie wynikało poza wybiórczym eklektycznym redukcjonizmem. W pierwszym wypadku spółnik „i” a w drugim „a” pozostawały martwymi literami, bo nie ujawniały żadnego głębszego związku pomiędzy dwoma, faktycznie odrębnymi aspektami fizjologiczno – architektonicznymi. Oczywiście z tego schizoidalnego ujmowania problematyki nie można wyindukować żadnych

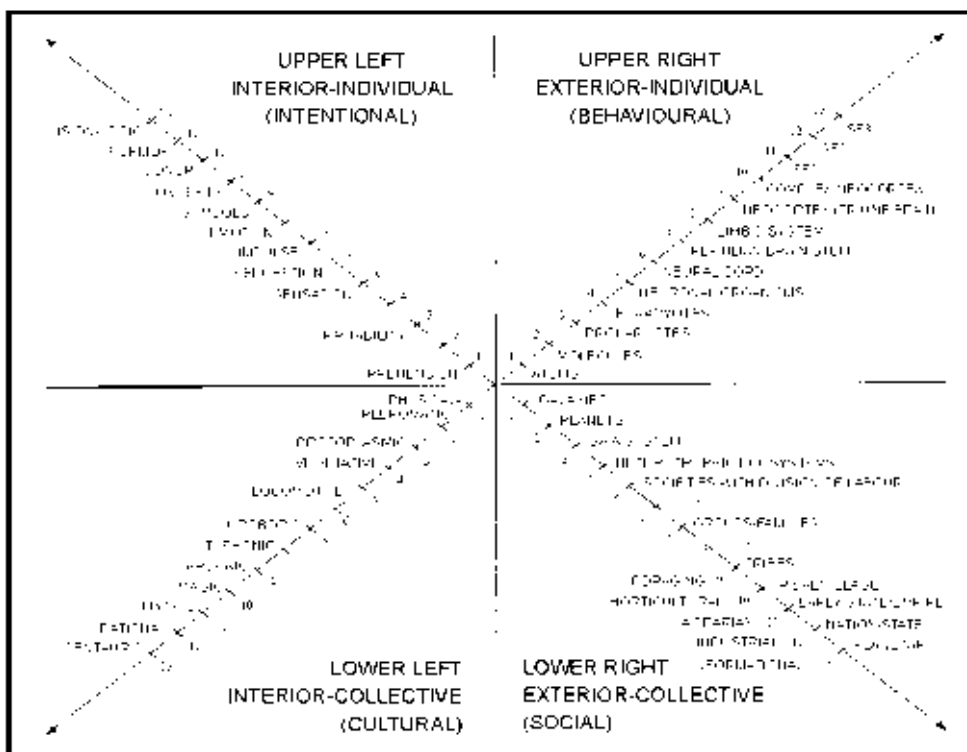
praktycznych wskazówek, zwłaszcza dla lekarza ratującego świadomość zagrożoną. Kontrowersje sprowadzały się głównie do forsowania różnic między ich dualizmem filozoficznym, mniej lub bardziej wyraźnie demonstrowanym, a moim naturalizmem, maksymalnie ograniczonym do cerebrazlizmu i dualizmu poznawczego, dwuaspektowym egzystencjalno – esencjonalnym.

Nie trudno też zauważyć różnicę, w datach, czyli wyraźne opóźnienie w wydaniach moich opracowań, pomimo iż powstały równocześnie. I gdyby nie życzliwość Znakomitego Wydawcy A. Kurza to moja książka „Mózg i świadomość” w ogóle nie ujrzałyby światła dziennego, bo już wtedy oprócz formalnej istniała jeszcze bardziej dokuczliwa cenzura nieformalna. Wystarczyło bowiem, żeby jakiemuś politycznemu decydentowi – „Koryfeuszowi nauki” nie spodobały się moje okulary, a nie można byłoby ani śnić o ukazaniu się książki, czyli o bezpośredniej konfrontacji myśli polskiej z poglądami światowych autorytetów. Nazwisko Dyrektora Wydawnictwa Literackiego w Krakowie wspomi-

nam z największym uszanowaniem, z drugiego jeszcze powodu. Dzięki A. Kurzowi „zmuszony” zostałem do zawarcia znajomości z ks. Dziekanem K. Kłósakiem. „Nie mam zastrzeżeń do pańskiej tzn. wiedzy neurologicznej” – powiedział A. Kurz – „ale wszędzie tam, gdzie są fragmenty bardzo zahaczające o filozofię, to chciałbym, aby to zweryfikował porządny filozof np. Kłósak”, którego nie znałem wtedy jeszcze osobiście, ale postarałem się to uczynić bez namysłu i natychmiast. I za to wskazanie pozostanę wdzięczny do końca życia Dyrektorowi, bo znajomość z ks. Profesorem Kłósakiem rozwinęła się wspaniale, ku mojemu ogromnemu pożytkowi. Bo nie tylko do malizny miałem szczęście, ale też i do napotykania na swej życiowej drodze Gigantów Człowieczeństwa i Nauki.

Efektywniejsze podejście zawdzięczamy K. Wilberowi (3), który całą ludzką wiedzę o świadomości rozdzielił na dwie toto genere odmienne dziedziny: empiryczną i hermeneutyczną; pozytywną i interpretacyjną; naukową i intuicyjną; analityczną i transcendentálną. Obydwie dziedziny są nieodłączne od siebie i nie sposób byłoby wybierać się w ciemny i dziwny świat bez równoczesnego uwzględnienia ich obydwóch. Dziedziny owe jednak okazały się zbyt rozległymi i nieoperacyjnymi jednostkami. Dlatego całe pole świadomości K. Wilber zaproponował rozparcelować według specjalności naukowych, ułożonych hierarchicznie na drabinie ewolucyjnej. Załączona tu tablica przedstawia tylko aktualny stan, natomiast żadnych przesłanek ani sugestii nie stwarza odnośnie przyszłościowego naturalnego rozwoju świadomości.

Lp.	LG INTENCJONALNY	LD KULTUROWY	PG BEHAWIORALNY	PD SOCJOLOGICZNY
1.	pojmowanie	fizyczne	atomy	galaktyki
2.		pleromatyczne	cząsteczki	planety
3.	pobudliwość	protoplazmatyczne	komórki bezjądrzaste	ziemski system
4.		wegetatywne	komórki jądrzaste	heterotroficzny ekosystem
5.	czucie	lokomocyjne	narządy nerwowe	system społeczeństwa z podziałem pracy
6.	percepcja		neuralny sznurek	
7.	impuls	uroboryczne	pień nerwowy gadów	grupy, rodziny
8.	emocja	tyfoniczne	system limbiczny	
9.	symbole	archaiczne	kora mózgowa	szczepy / system przedwiekowy
10.	konceptje	magiczne	kora mózgowa złożona	wioski szczepowe / system kulturowo-ogrodowy
11.		mityczne		wczesny cesarski stan / system rolniczy
12.		racjonalne		stan narodowy / system przemysłowy
13.		centauryczne		planetarny / system informatyczny



Najgłębsza ignorancja otacza fakt, kto i kiedy ma wstrzymać formalną i racjonalną fazę procesu rozwojowego tego niezwykle go stanu? Dlaczego niemożliwym byłyby dalsze stadia rozwoju lub prorocstwa psychicznego Krachu? Za siedem bilionów lat ma zgasnąć astronomiczne słońce, dlaczego tego samego losu nie miałyby podzielać generator światła psychicznego? Przyszłość może stanie się jaśniejsza, gdy wyciągniemy wnioski z aktualnych osiągnięć K. Wilbera (4). Okazuje się bowiem, że należy rozpatrywać równocześnie wszystkie kwadranty na wszystkich poziomach („all – quadrant, all – level” approach). Wtedy nie wymknie się istota związku świadomości ze światem.

Wszystkie dotychczasowe teorie interesowały się jedynie korelacjami indywidualnymi fizycznymi. Natomiast u podstaw

wszelkiej integralnej teorii świadomości nie leżą połączenia formalne, fizyczno – fenomenologiczne pokrewieństwa, ale sieć relacji istotowych między poziomami i kwadrantami w odbiorze indywidualnym. Prawdziwa katastrofa psychiczna zaczyna się wtedy, gdy pacjent traci semantyczny związek z otoczeniem; gdy np. rwie się uczuciowa, emocjonalna więź dziecka z rodzicami, co znajduje swój wyraz w radykalnej zmianie zachowania, że nagle ojciec, a zwłaszcza matka „staje się” urojonym osobistym wrogiem swojej córki. Nie fizyczne, już dokonane kontakty są ważne, ale znaczeniowe symboliczne więzadła, które powinny być odbudowane w szerokim kontekście zewnętrznym oraz w całym spektrum świadomości. Praktycznie najbardziej adekwatny, a jednocześnie najmniej sofistyczny obraz powstaje wtedy, gdy porównuje

się jeden poziom np. trzeci z I kwadrantu z trzecimi poziomami wszystkich pozostałych kwadrantów. Wtedy wyniki są najbardziej miarodajne i świadczą niezbicie, że świadomość zawsze posiada charakterystyczne dla każdej sytuacji rozkłady (dys-trybuanty).

I mniej chodzi tu o porównanie faktów czy aktualności, zdobytych przez wiedzę kognitywną, funkcjonalizm czy fizykalizm, ale o świadomość rodzących się możliwości i ich znaczenia. P. B. Lloyd, zajmujący się ontologią Berkeley'a (7), wyraźnie podkreśla, że chodzi tu raczej o bezkształtne chmury pojęciowe (hedged), niż o precyzyjne określanie znaczeń: że to wcale nie trywialna zasada nakazuje doszukiwać się ogólnych znaczeń w prywatnych wypowiedziach o swoich przeżyciach, czyli o własnym stanie umysłowym. W wielu praktycznych rozwiązaniach nawet zacie-
ra się ostre granice i zamazuje za pomocą tzw. funkcji mgły. Zbyt przesadna precyzja staje się naturalną przeszkodą, dlatego programowo wprowadza celową niedokładność. To stanowisko stoi w wyraźnej sprzeczności z fenomenologią E. Husserla, propagowaną współcześnie przez F. Varellę i szkołę paryską psychologii.

Utts J. i Josephson B. (8) w swoich eksploracjach świadomości szczególnie nacisk kładzie także na hierarchię relacji znaczeniowych, czyli na odkrywanie tego, co w normalnych warunkach psychicznych tkwi zakryte pod sensualną warstwą zjawiskową. To stanowisko plasuje autorów blisko filozofii procesowej, blisko rzeczywistości wirtualnej A. N. Whiteheada (9) i G. Deleuze'a (10), a właściwie w samym środku teorii R. Penrose'a i S. W. Hameroffa (11), czyli w zorkiestrowanej redukcji

obiektywnej, która kwantową koherencję przeprowadza w dekoherencję. Stąd też wypływa praktyczny wniosek, aby nie popadać w zbytnią przesadę przy prostym i bezpośrednim tłumaczeniu zjawisk. Nie może wszystko przebiegać tak, jak w trybikach zegarka, ponieważ każdą ideę otacza gruba powłoka mgły znaczeniowej. I nigdy nie możemy przewidzieć, jaka część otoczki pojęciowej „naturalnym trybem rzeczy” spontanicznie przypadnie wybranej idei. Ponadto cały gmach fizyki tonie w bioplazmie, czyli pierwotnej, jakkolwiek złożonej pleromie lub blisko znaczącej pranie, dlatego rozprawiając o cząsteczkach subatomowych nie wiemy, o czym mówimy. Pozostają bowiem tylko puste słowa bez treści, pozbawione głębszych znaczeń. Widać więc, że emergencja nie wyrzuca znaczenia zbyt łatwo. Często też zdarza się, że jasna ilustracja – rycina – może oddawać większe usługi, niż przegadana definicja słowna.

Tak bogate w mądrość wskazówki pochodzą z nauki K. Wilbera. Z tego samego hermeneutycznego źródła wypływają interpretacje wszystkich dotychczasowych teorii świadomości, z których każda była zdolna wyjaśnić jedynie jakiś drobny fragment natury, podsunęty i wysekwestrowany przez człowieka.

Współczesna ogólna teoria głosi, że świadomość znajduje się w stanie przestrzennego rozproszenia, a więc ma charakter globalny, rozłożony, a nie zlokalizowany. Nie wydaje się więc sensownym zamykanie świadomości w pudle czaszkowym. Już sugestia mózgo-serca H. Bergsona wydaje się tu być poważnym wyłomem. Nie tylko świadomość, ale osobowość, psychopatologia i oczywiście zjawisko para-

psychologiczne nie mogą ograniczać się do jednego terytorium organizmu ludzkiego. Składnikami konstytutywnymi selfu, czyli instytucji zdolnej do przeżywania, są różne rzeczywistości: obiektywna, interobiektywna, a nawet intersubiektywna (6). Hipnotyzerzy i uzdrawiacze różnego autoramentu mogą wchodzić, a raczej wdzierać się w indywidualną subiektywność drugiego człowieka.

W 1995 roku D. Chalmers zamieścił w *Scientific American* (5) artykuł „Zagadka świadomego doznania”, w którym znalazła się bulwersująca świat wypowiedź, „że świadomość subiektywna (self – dopisek mój J. T.) w dalszym ciągu pokonuje obiektywistyczne wyjaśnienia”. Empiryści anglosascy – z dozą sarkastycznej ironii – krytykowali D. Chalmersa, że „z wielką emfazą dokonał odkrycia koła”.

Świadomość zakotwicza się również w intencjonalność, której nie potrafi wytłumaczyć żadna empirystyczna metoda, a tylko praktyki kulturowo – socjologiczne. Na przykładzie „chłopca – wilka” widać, że sam fizyczny mózg nie potrafi wytworzyć ani autonomii, ani tożsamości, ani też kompetencji lingwistycznych. Nie może być siedzibą świadomości również żaden ekologiczny system, ani nawet kontekst kulturowo – socjologiczny. Mózg może jedynie być punktem węzłowym, poprzez który musi przebiegać „Wielki Łańcuch Bytu” bez początku i końca Plotyna lub Myśliciela Dalekiego Wschodu Sri Aurobindo. Mózg człowieka pełni funkcję kinowego projektora, przy pomocy którego wyświetla się wielokulturowe mapy Południa i Północy, Wschodu i Zachodu (12). Gnoza tak podsumowuje sytuację: mózg generuje jedną gnozyjną rzeczywistość,

która składa się z dwóch pokładów: wirtualnego i konkretnego; w pierwszym może znajdować się wszystko, a w drugim – istnieje tylko kilka, aktualnie potrzebnych rzeczy. Świadomość rozkłada się zarówno w przestrzeni rozciągłej kosmosu (extensive), jak też ściągającej się przestrzennie, intencyjnej (intention) psychosfery, budując podstawę do teorii „wszystkiego i niczego”. Z dekompozycji tego teoretycznego gmachu, gnoza tworzy na gorąco wizję i fonię świata oraz fraktalowo – holiczny obraz natury (13, 14, 15). □

1. Trąbka J. a) *Mózg i świadomość*. Wyd. Literackie Kraków – Wrocław 1983; b) *Mózg a jego jaźń*. Wyd. UJ. 1991.
2. Popper K. R., Eccles C. J. *Self and brain*. Springer Verlag 1987.
3. Wilber K. *An informal overview of transpersonal studies*. Journal of Transpersonal Psychology, 1995; 27, 107-129.
4. Wilber K., Engler J., Brown D. *Transformations of Consciousness*. Shambhala, Boston, London, 1986.
5. Chalmers D. *The puzzle of conscious experience*. Scientific American, 1995.
6. Walsh R., Vaughan F. *Paths beyond Ego*. Tarcher Los Angeles, 1993.
7. Lloyd P. B. *Berkeleyian ontology as a fundamental approach to consciousness*. Intern. Conference „Toward a science of consciousness”. Tokyo, 25-28 May 1999.
8. Utts J., Josephson S. *The paranormal: the evidence and its implications for consciousness*. Supplement to the Tucson II Conference „Toward a science of consciousness”. Tucson 5. April 1996.
9. Whitehead A. N. *Essays in Science and Philosophy*. Philosophian Library, New York 1947.
10. Deleuze G. *Różnica i powtórzenie*. (tłum.) Banaś B., Matuszewski K., Wyd. K.R. Warszawa 1997.
11. Hameroff S. R., Penrose R. *Orchestrated reduction of quantum coherence in brain microtubules: a model for consciousness*. [w] Toward a science of consciousness. I Tucson Discussions and Debates. Hameroff S.R., Scott A. [wyd.] The MIT Press, Cambr. Mass. 1996, 507-540.
12. Radin D. *The Conscious Universe: The Scientific Truth of Psychic Phenomena*. Harper, San Francisco 1997.
13. Trąbka J. *Gnoza to znaczy wiedza*. Antykwa Kraków 1998.
14. Trąbka J. *Dusza mózgu*. WAM Kraków 2000.
15. Trąbka J. *Odwieczny chaos a tworzenie się świata*. Wyd. UJ 2000.

Osoby sprawne umysłowo inaczej

Nie musiałem wymyślać tego tytułu. Rozsiewane są one tak obficie w przestrzeni komunikacyjnej jak pyłki lipy w czasie kwitnienia. O każdej porze roku. Chciałoby się pisać o sprawach poważnych poważnie, ale obawiam się, że jest to w Polsce niemożliwe.

Autorka sformułowania „osoby sprawne umysłowo inaczej”, pani posłanka Elżbieta Zakrzewska, miała zapewne dobre intencje, ale wyszło jak zwykle. A chodzi tu o ludzi dotkniętych przez los, upośledzonych umysłowo w stopniu głębokim, z porażeniami rąk i nóg... Wystarczy. Niemniej ich to właśnie dotyczy *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 30 stycznia 1997 r. § 2 w sprawie zasad organizowania zajęć rewalidacyjno-wychowawczych dla dzieci i młodzieży upośledzonych umysłowo w stopniu głębokim (Dz. U. Nr 14 z 1999 r., poz 76)*. Innymi słowy – chodzi tu o dzieci i młodzież upośledzone umysłowo w stopniu głębokim, w wieku od 3 do 25 lat, dla których organizuje się zespołowe zajęcia rewalidacyjno-wychowawcze oraz we współpracy z rodzicami indywidualne formy rehabilitacyjne. Nie rozwodząc się zbytnio, należy stwierdzić, że istnieją ośrodki specjalistyczne, które zajmują się edukacją ludzi z głębokimi zaburzeniami intelektualnymi. I że działają one bardzo sprawnie.

Należy również dodać i to, iż pani posłanka ma rację twierdząc, że *do ukończenia 18 roku życia udział w zajęciach kształceniowych jest realizacją obowiązku szkolnego i obowiązku nauki*. Natomiast *kontynuacja udziału w podobnych formach przez osobę od ukończenia 18 lat do 25 roku życia jest jego prawem, którego nie należy traktować jako rozszerzenie obowiązku nauki*.

Jak to niekiedy bywa ważkie pytania zadaje się wówczas, kiedy chodzi o pieniądze; dlatego pani Elżbieta Zakrzewska docieka w swojej interpelacji poselskiej: *Czy udział w zajęciach rewalidacyjno-wychowawczych osoby upośledzonej umysłowo w stopniu głębokim, która ukończyła 18 rok życia można uznać za kontynuację nauki w szkole?* Oczywiście, że nie pozostaje to bez znaczenia, kiedy chodzi o ustalenie uprawnień do zasiłku rodzinnego.

Ciągnąc kwestię konsekwentnie można odpowiedzieć: do 25 roku życia, zgodnie z wykładnią prawną, pieniądze się należą.

Jeśli ktoś nie wie, jak rozwijają się procesy fizyczne i psychiczne u ludzi z porażeniem mózgowym dziecięcym, zadam to samo pytanie, przesunę tylko granicę wieku: *Czy udział w zajęciach rewalidacyjnych osoby upośledzonej umysłowo w stopniu głębokim, która ukończyła 25 rok życia można uznać za kontynuację nauki w szkole?*

Otóż, nie można. W obecnym prawie polskim osoby niepełnosprawne intelektualnie po 25 roku życia nie podlegają już prawu o rozszerzonym obowiązku kształcenia prowadzonego w formie nauki w szkołach ogólnodostępnych, oddziałach integracyjnych, ośrodkach lub centrach specjalistycznych. Mają za to prawo do pobytu w Środowiskowych Domach Samopomocy lub Domach Opieki Społecznej. No cóż, można w tym przypadku powiedzieć krótko: jaka kultura i możliwości finansowe, taka wartość bytowania po 25 roku życia dla osób upośledzonych umysłowo w Polsce...

Szczerze mówiąc, byłbym gotów na to przystać... To znaczy – byłbym skłonny się zgodzić, ale nie jestem gotów tego przyjąć. (Bardzo pokrętne stwierdzenie. Ale prawdziwe.)

Dlaczego – nie podołam? Otóż, zaniepokoiła mnie moja własna ogromna niewiedza dotycząca wielu rzeczy, które napisałem i przytoczyłem powyżej. Zacznę od słownika. A właściwie tylko od jednego słówka „rewalidacja”. Dla mnie ten wyraz jest okropnym pojęciem bez wyrazu, z którego właściwie nic nie wynika poza jego dotkliwym brzmieniem.

Zadałem sobie bowiem podstępne pytanie: skoro bowiem jest „re-walidacja” to musiała być wcześniej jakaś „walidacja”? Okazuje się, że była i jest. Z angielskiego

znaczy to tyle co – ważny, przekonujący, uzasadniony. Rzecz całą jednakże skomplikował nieco Erich Fromm, który ten termin wprowadził do psychologii. Według niego *walidacja* oznaczała sprawdzanie zgodności naszych własnych spostrzeżeń ze spostrzeżeniami innych ludzi dotyczących tego samego zjawiska. Autor „Ucieczki od wolności” uważał, że ludzie dzięki walidacji odczuwają, że rzeczywiście istnieją i że bez niej to odczucie nie mogłoby zaistnieć. A zatem „dowalidować” można się tylko w grupie. (Jakie to proste. Jednostka w grupie!)

I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie to, że dla obecnych dysponentów słowo „rewalidacja” nie charakteryzuje (tako rzecz Władysław Kopaliński) czegoś ponownego „znowu, na nowo, powtórnie”, ale „*oznacza przywrócenie człowiekowi pełnej sprawności. Jest procesem wychowawczym, z zaplanowanymi celami, uwzględniającym wiedzę teoretyczną i działanie skierowane na osobę niepełnosprawną. Ma prowadzić do usprawniania zaburzonych funkcji rozwojowych i intelektualnych*”. Krótko mówiąc, nie mam zielonego pojęcia, co musiałoby nastąpić między 26-latkami z dziecięcym porażeniem mózgowym a jego nauczycielem, by w wyniku obopólnych działań nastąpił cud, czyli rewalidacja.

Celowo zaznaczyłem tutaj wiek (26 l.), bo przed 25 rokiem życia takowe cuda się zdarzają i to nie tak rzadko. Proszę oto przykład.

Pani Wiesława Płochocka, nauczyciel terapeuta, której kłaniam się nisko, opisuje swoją 5-letnią naukę obecnie z 19-letnim Przemkiem, którego nauczyła komunikowania się z otoczeniem (przez tłumacza rzecz jasna, czyli siebie!) w systemie Bliss-a. Chłopca dotknęło dziecięce porażenie

mózgowe. Przemek nie mówi, nie chodzi, nie stoi, również samodzielnie nie siedzi. Nie kontroluje motoryki rąk ze względu na ruchy mimowolne. „Wprowadzenie symboli Blissa – jak pisze pani Wiesława – umożliwiło i wyzwoliło u niego spontaniczną potrzebę komunikowania się. Rozwinęły się jego zainteresowania, a więc ta właściwość psychiczna, która przybiera postać aktywności poznawczej. Budowę języka poznał w stopniu pozwalającym na spontaniczne nawiązywanie kontaktu bezpośrednio w dialogu (...). Czym więc jest Bliss dla Przemka? Po pierwsze – drogą z głębokiej izolacji, z ciszy i wielkiej bezradności do człowieczeństwa, po drugie – sposobem na kontaktowanie się z ludźmi, poznanie świata, wyrażanie uczuć. Najlepiej wyraził to sam Przemek formułując zdanie : ©... ... ©+! Ć (dziękuję za dobre życie).”

Nie mnie oceniać walory systemu Blissa czy innych systemów opartych na piktoqramach, niemniej uważam, że są to formy komunikowania bardzo trudne. (Tym większy ukłon wobec tych, którzy tego mozolnego zadania się podejmują.) Mam jednakże niewielkie, ale jakieś tam blade pojęcie o tym, jak się tego można nauczyć i jak to funkcjonuje. Pewien chłopiec, którego poznałem – wypisz, wymaluj Przemek – posługiwał się sprawnie systemem Blissa jeszcze półtora roku temu, obecnie, po wielomiesięcznej przerwie ma z tą formą komunikowania ogromne kłopoty. Ale i tak „mój Przemek” jest genialny, jeśli nawet pamięć go zawiodła w 50%. Proszę sobie wyobrazić, że system Blissa składa się z 2250 symboli reprezentujących ponad 4 tysiące słów. Cóż, na szczęście, już nieco wcześniej „mój Przemek” wprawiał się

w pisaniu jednym palcem na klawiaturze komputerowej (specjalnej), gdzie do dyspozycji jest 26 znaków, 10 cyfr i 15 przycisków funkcyjnych. Dzisiaj z chłopcem mogę prowadzić długie rozmowy bez większych kłopotów. Cud?

Nie chciałbym tu wyjść na wstręciucha (choć pewnie i tak nim jestem), ale ciekawi mnie pytanie: kto prócz pani Wiesławy komunikuje się z Przemkiem posługując się systemem Blissa? Śmiem podejrzewać, że niewiele osób. I jest to grono bardzo hermetyczne. A z „moim Przemkiem” mogą porozumiewać się wszyscy, którzy mają pod ręką laptopa i systemowy edytor tekstów.

Jak zwał, tak zwał: marzenia kilkoro dzieci spełniły się zgonie z *Rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z dnia 30 stycznia 1997 r. § 2 (Dz. U. Nr 14 z 1999 r., poz 76)*.

Niestety, obawiam się, że nasz „cud rewalidacyjny” kończy się, kiedy ustaje prawo ludzi po 26 roku życia do rozszerzonej nauki pojmowanej jako edukacja szkolna. Na drodze niepełnosprawnych pojawia się bowiem Środowiskowy Dom Samopomocy typu A, B lub AB (oznakowanie do rozszyfrowania). Od razu mówię – nie mam nic przeciwko ŚDS-om. Po prostu niewiele o nich wiem, choć to co wyczytałem o tych placówkach na różnych „forumach” i stronach „WWW” przypomina mi krainę prezentacji pobożnych życzeń w podrasowanym albumach fotograficznych, za którymi skrywana jest siermięż-na rzeczywistość w teatrze życia codziennego.

Większość ŚDS-ów, powołując się na stosowne przepisy (*Ustawa z dnia 19 sierpnia 1994 r. o ochronie zdrowia psychicznego, Dz.U. Nr 111, poz. 535, z póź. zm.*),

odstąpiło od realizacji enigmatycznej „rewalidacji”. W zamian przyjęło zasadę „podtrzymania i rozwijania umiejętności do samodzielnego życia” u swoich podopiecznych. Co to w praktyce oznacza? Niestety, działania w stylu „ochronek dla dorosłych”. Realizacja zaś wg wzoru „ustawicznego kształcenia” została odsunięta na trzecie miejsce. Pierwsze postępowanie prowadzi do ograniczonej wydolności psychicznej ludzi z upośledzeniem umysłowym, druga inicjatywa stara się ten proces zdecydowanie zatrzymać. Dlaczego tak się dzieje? Otóż ŚDS-y wprowadziły system warsztatowo-pracowniany, czyli zachowawczy. Roi się w tych placówkach od pracowni: komputerowych, kulinarnych, plastycznych, rękodzieła, samodzielności i stolarskich. Chwalebne, ale jedynie w doskonaleniu zachowań stereotypowych. Niemniej, jeśli tego rodzaju koncepcja satysfakcjonuje pomysłodawców, to wszystko jest w przyjętym przez nich porządku.

Niemniej trzeba postawić sobie w tym miejscu pytanie. Czy np. gimnastyka pamięciowa, myślowa może na coś się przydać ludziom po 26. roku życia w dodatku upośledzonych umysłowo? Nie ma w tym względzie jednoznacznej odpowiedzi. Nie ma bowiem w tej dziedzinie wielu dociekań naukowych mimo poważnych badań związanych np. z afazją. Wiadomo natomiast, że kształcone procesy poznawcze u uczniów w szkołach tzw. normalnych wskazują jednoznacznie na fakt, iż wiele przyswajanych wiadomości mimo swojej pozornej nieprzydatności, ale traktowanych jako systematyczne rozwiązywanie zadań problemowych, utrzymuje umysł w stałej sprawności intelektualnej do późnej starości.

Jestem (naprawdę jestem!) pod dużym wrażeniem ciekawego i szczerego progra-

mu wspierająco-rehabilitacyjnego ŚDS-u „Promyk” w Nowym Targu, która to placówka „ma pomagać użytkownikom w rozwijaniu jak największego stopnia ich autonomii oraz wspierać środowisko rodzinne.” A chodzi w tym wszystkim o „kształtowanie motywacji do akceptowanych przez otoczenie zachowań, wyrabianie nawyków celowej aktywności, trening w sposobie życia zbliżonym do zwyczajowych norm.”

Chcę wierzyć, że zespół z Nowego Targu osiągnie swoje cele. Ale czy jest to możliwe według zaproponowanego poniżej harmonogramu?

- „7-9 dyżur poranny w kuchni, przygotowywanie się do zajęć;
- 9-10 spotkanie społeczności Domu, wybór podejmowanej aktywności;
- 10-12 zajęcia w wybranych pracowniach oraz treningi, w poniedziałki i czwartki 1 godzina zajęcia umuzykalniające;
- 12-13 przygotowanie do obiadu;
- 13 obiad;
- 13.30 dyżur przy zmywaniu naczyń i porządkowaniu jadalni;
- 13.00-15.00 rehabilitacja fizyczna, zajęcia sportowe, relaks, w poniedziałki i czwartki wyjście na salę gimnastyczną;
- do 16.00 czas wolny.”

Jak to mówią: wiara czyni cuda. Życzę, by „Promykowi” z Nowego Targu owa tajemnica się ziściła. W końcu każdy z nas jest sprawny umysłowo inaczej. □



O swobodach seksualnych, obciążeniu pracą i naszych okupantach

W listopadzie zdarzyło mi się uczestniczyć w konferencji poświęconej przygotowaniom Turcji do wejścia do Unii Europejskiej. Podczas dyskusji turecka dziennikarka zapytała Ważnego Działacza (nominalnie też dziennikarza) o perspektywy rozszerzenia zakresu swobód obywatelskich w ich kraju na sferę obyczajową. Odpowiedź była jakby polska: to nieważne w zestawieniu ze sprawami takimi jak mocarstwowość, prawa obywatelskie są zagwarantowane, wywlekanie takich spraw podczas zagranicznej konferencji szkodzi pozycji negocjacyjnej kraju, a na koniec nawiązanie do Kanta: obywatele skarżą się (lub mogą się skarżyć) na nadmierne swobody seksualne części społeczeństwa.

Dziennikarce to nie wystarczyło, najwyraźniej nawiązywała do tegorocznego referendum konstytucyjnego, które utrwaliło oparcie prawa tureckiego o Islam. W przerwie spróbowałem utemperować nieco feministkę, bowiem powrót do Ankarę z opinią kobiety kalającej Islam w kraju gjaurów mógłby mieć dla niej przykre konsekwencje. Ze względu na lekturę klasycznych erotyków arabskich (były wzorem dla średniowiecznych poetów europejskich) nie wierzę w specyficzną dla Islamu surowość obyczajów. Odwołałem się do XIX-wiecznych doświadczeń Europy, wspomnień Gorkiego i klasycznych XX-wiecznych badań amerykańskich. Tak zwana zdrowa większość społeczeństwa, zmuszająca kobiety do „3K” (kuchnia, dzieci i kościół), nie działała nigdy w warunkach ostrej konkurencji ludzi i firm, wymagają-

cej całkowitego poświęcenia się pracy oraz wykonywania jej w ogromnych rozmiarach, a przy tym perfekcyjnie i z polotem. Historia wielu firm i organizacji, które wydoły się z niebytu i weszły na szczyty zglobalizowanego świata wyraźnie wskazuje, że odbyło się to kosztem wielkiego wysiłku i poświęcenia, a w sferze psychologicznej funkcjonowały kolektywy opierające się na zaufaniu i pomagające sobie. Nie było tam miejsca na donosicielstwo czy zaglądnienie kolegom pod koldry. Zresztą kto miałby to robić, gdy wszyscy pracowali do upadłego.... Opresyjność obyczajową nie się znana i w Polsce grupa ludzi zbytecznych, a utrzymywanych przez firmy i organizacje. Ponieważ nie zajmują się pracą, mają dość czasu i możliwości by pilnować zachowania bliźnich. Oczywiście, ich firmy czy organizacje zawsze będą prospero-

wały bardziej dzięki relacjom społecznym niż tryumfom rynkowym.

Zdrowy człowiek może wykonywać dobrze a nawet znakomicie jedną czynność w ograniczonym wymiarze czasu i wysiłku. Trafiają się osobniki zdolne do równoległej świetnej pracy w paru działaniach, ale na ogół kosztem długości pracy. Można do wymagań dorzucić nienaganny ubiór i maniery, ale z reguły owocuje to obniżeniem co najmniej ilości pracy. Znane nam z niedawnej historii „masówki” w zakładach pracy, podczas których potępiano imperialistów, odszczepieńców, bikiniarzy itp, odbijały się wyraźnie na ilości i jakości produkcji. Psychicznie lub organicznie ludzie nie są w stanie pracować długo, wydajnie i jednocześnie spełniać licznych pozazawodowych kryteriów poprawności politycznej czy obyczajowej. Sukcesy gospodarki amerykańskiej wiążą się z osobnikami płci obojga ubranymi w dżinsy i flanelowe koszule, pracującymi bez wytchnienia, ale „na luzie”. Sztywność poglądów i obyczajów reprezentowana przez lokalne Ośrodki Kształtowania Opinii Publicznej (OKOP, termin który wymyśliłem w latach 70-tych, pracując w instytucie PAN) była im nie tylko obca, ale i jakby nieznaną. Wysiłek sformułowania tego wszystkiego zwiędłe i po angielsku był na tyle poważny, że po konferencji zastanowiłem się, czy by nie napisać tego nieco szerzej, ale po polsku. Z codziennego przeglądu nowości naukowych wyciągnąłem kilka, które zazwyczaj pomijam i skomponowałem poniższy esej. Nie dotyczy on pracy i obyczajów grup wariatów, którzy kosztem zdrowia osiągają krótkotrwałą na ogół wolność, w tym obyczajową. Ich firmy czy organizacje prędzej czy później (w Polsce bardzo szybko) dostaną

się w łapki Ciotek Rewolucji czy Teściowych Głównych Akcjonariuszy, albo po prostu Ludzi Szlachetnych i Zasłużonych Którzy Lepiej Wiedzą Co Jest Dobre i Właściwe. Zresztą doświadczenia tego rodzaju są obecnie typowe raczej dla Chin niż Europy.

Punktem wyjścia do poniższych rozważań są badania spójności społecznej, prowadzone przez psychologów, a ważne w ekonomii. Przed kilku laty opisałem¹⁾ typowe dla Polski (aczkolwiek badane w innych krajach) zaciętrzewienie w karaniu ludzi, zachowujących się w mniemaniu karzących niewłaściwie. Prowadziło to do wymiernych strat, również dla karzących. Zjawisko to świetnie korelowało negatywnie z ogólnym rozwojem kraju, stopniem wolności gospodarczej (w tym wolności od korupcji), dochodem narodowym i długością życia. Teraz widzę, że brak takiej cechy społecznej jak bezsensowna mściwość pozytywnie koreluje ze swobodą obyczajów. Niedawno Komisja Europejska ogłosiła wyniki badań dotyczących kapitału społecznego, czyli zdolności ludzi do współpracy z rodakami. Dla Polski wypadły one źle: nie wierzymy bliźnim, więc raczej nie będziemy się dla nich poświęcali w pracy.

Zacznę od klasycznej pracy Baumeistera i Vohs definiującej ekonomiczne uwarunkowania aktywności seksualnej²⁾. Zdefiniowała ona seks jako dobro oferowane przez kobiety a pożądane przez mężczyzn (jest to sprzeczne z zasadą równości płci, ale silnie wspierane przez wyniki badań). Jego cena w warunkach rynkowych wyznaczana jest przez popyt i podaż. Na ich relacje wpływa lokalna demografia i osobiste walory „graczy rynkowych”. Po-

przez normy obyczajowe i radykalność ich egzekwowania można istotnie zmieniać podaż seksu. Jednostronny wymóg wierności kobiet, skądinąd korzystny dla nich emocjonalnie, a mający na celu upewnienie mężczyzn w ich ojcostwie, prawie nigdzie nie jest egzekwowany w stosunku do mężczyzn, co zaburza rynek seksu tak silnie, że typowe stało się oferowanie z zamian za seks małżeństwa (jest to korzystne dla kobiet, które na ogół dorabiają się mniejszych majątków niż mężczyźni). Ograniczenia w dostępie do antykoncepcji i aborcji podnoszą cenę, którą za seks płać kobiety i są kolejnym czynnikiem ograniczającym podaż na rynku seksu. W takiej sytuacji rośnie atrakcyjność seksualna kobiet mniej atrakcyjnych osobiście, w tym starszych. Raczej nie przypadkiem spośród nich wywodzą się rzesze ochotniczych strażniczek moralności, bez których egzekwowanie restrykcyjnych norm obyczajowych byłoby bardzo trudne i kosztowne.

Cenę seksu obniża dostęp do pornografii i prostytucji, a podnosi pilnowanie mężczyzn, by nie mieli okazji do „skoków w bok”. Na cenę seksu ma również wpływ różnica statusu społecznego i materialnego „graczy rynkowych”. Dodać należy że nie jest to odkrycie Baumeistera i Vohs lecz stara tradycja społeczności niedemokratycznych, ujmowana np. w erotyce hinduskiej jako „stosunki wyższe i niższe”, razem z przynależnym im rytuałem czynności nie tylko seksualnych. Na rynkowy charakter seksu wskazują również statystyki niezamężnych matek: jest ich więcej w środowiskach z deficytem mężczyzn (zdaniem Baumeistera i Vohs decyzją o urodzeniu dziecka jest przejawem podnoszenia przez kobietę stawki we współzawodnictwie

o mężczyznę, być może w Ameryce macierzyństwo jako takie nie jest tak cenną wartością jak u nas). Rewolucja seksualna, która zdaniem większości badaczy wynikała z dostępności antykoncepcji i aborcji, zdaniem autorów była dopełnieniem prawnego równouprawnienia kobiet, których większość (na to wskazują badania) uważa obecnie, że był to krok za daleko.

Restrykcyjne prawo i obyczajowość doprowadziły w XIX wieku do stworzenia normy obyczajowej klasy średniej, do dziś aktualnej w wielu krajach i środowiskach. Żle się w niej znajdują ludzie biedni, którzy nie są atrakcyjni jako kandydaci do małżeństwa. Powoduje to rozwój rynku „taniych substytutów seksu”, głównie pornografii i prostytucji. Baumeister i Vohs cytują badaczy europejskich, którzy wyliczyli ilość kobiet stale lub okazjnie czynnych jako prostytutki na 5 do 15% populacji (przed 100 laty). Nie wspominają o amerykańskiej „normie obyczajowej”: finansowaniu studiów prostytucją. Wiele wskazuje, że zadomowiła się ona i w Polsce. Ilość kobiet dorabiających seksem do niskich poborów raczej się nie zmniejsza, co wskazuje na złudność wskaźników ekonomicznych, a w USA na narastanie rozwarstwienia społecznego. Normy obyczajowe dla klas średnich przestrzegane są przez klasy wyższe tylko wtedy, gdy jest to dla nich wygodne, stąd historyczna ciągłość tradycji erotycznych, często szokujących ostrością i równie często zakazanych prawem. Przydałyby się badania wpływu podobnych do wiktoriańskich norm opracowanych przez konfucjanistów, na demografię Chin. To nie niecałe 200 ale 2000 lat doświadczeń.

Wzrost dobrobytu większości ludzkości czyni rynkową grę seksem oraz instytu-

cję małżeństwa przestarzałymi. Odnotować należy, że prawnie nie były one nigdy zagrożone, co interpretuję jako pilnowanie interesów społecznych i ekonomicznych kobiet jednocześnie mało atrakcyjnych seksualnie i przegrywających na rynku pracy. We wszystkich starych kulturach istnieje tradycja „femme fatale”, czy „kobiety-modliszki”, albo choćby łowczyń zamożnych mężczyzn. Wzrost dobrobytu nie zaszkodził im wcale, a perspektywa długotrwałego obniżenia stopy życiowej wskutek kryzysu powinna pomnożyć ich szeregi.

Teraz przywołam czynnik religijny, mający wyraźny wpływ na tolerancyjność zachowań ludzkich. Badania przeprowadzone w Zurichu na ponad 300 studentach Uniwersytetu i Politechniki (28% katolików i 30% protestantów) również wywodziły się z „dylematu więźnia” i podobnie jak wyżej wspomniane¹⁾, polegały na prospołnotowym lub egoistycznym inwestowaniu pieniędzy³⁾. Grano w parach, partner doceniony lub pominięty mógł mścić się na drugim. Przed ujawnieniem decyzji inwestycyjnych partnera odbierał on sekwencję 500 milisekundowych obrazów komputerowych z podprogowym (40 milisekund) hasłem. Zaobserwowano że hasła kojarzone z religią zwiększały prawdopodobieństwo karania partnera za egoizm. Dotyczyło to w zasadzie tylko części graczy. Z ankiet wynikało, że niedawno składali oni ofiary na rzecz kościołów lub organizacji religijnych. Podprogowe hasła kojarzone z zemstą i karaniem nie miały wpływu na zachowania graczy. Odnotowano również karanie „uczciwych” partnerów, także stymulowane hasłem religijnym. Podobnie jak w badaniu wspomnianym wyżej, karzący tracił na wymierzaniu kary.

Szwajcaria w badaniu sprzed kilku lat¹⁾ należała do krajów, których obywatele zachowywali się racjonalnie, usiłując wynieść z udziału w grze jak najwięcej pieniędzy, rzadko więc stosowali karanie. Szwajcarsko-brytyjski zespół autorów nie interpretował karania „uczciwych” graczy, moim zdaniem karzącymi byli zarówno ludzie nastawieni sadystycznie, jak i nie rozumiejący zasad gry. Istotna jest obserwacja, że hasło religijne wyzwalało w religijnych graczach 3-krotnie większą od średniej chęć bezsensownego karania nieznanych ludzi. W wywiadach dla prasy⁴⁾ autorzy badania podkreślali, że chociaż religijność wymaga od ludzi ofiar, to jest czynnikiem zwiększającym kooperację pomiędzy ludźmi, co w sytuacjach skrajnych może decydować o przeżyciu. Odnotowali też, że podobne efekty może dać propagacja świeckich haseł prospołecznych, np. socjalistycznych. Z naszego punktu widzenia, „zamordystyczne” zapędy zwolenników „realnego socjalizmu” były bliźniaczo podobne do obecnych zachowań „moherowych beretów” itp. zwolenników klerykalizacji życia społecznego. Zdarza się, że mimo upływu czasu są to ci sami ludzie.

Trzy wielkie religie wynikające z Biblii odnoszą się generalnie negatywnie do swobód obyczajowych i seksualnych. Wyraźnie różnią się przy tym w konkretnych przypadkach. Wynika to zarówno ze społecznego przekazu twórców religii, tradycji kulturowych ludów, które były nosicielami tych religii i docelowego modelu społecznego, do którego religie zdążyły (bywał on zmienny, ale obecnie jest z reguły sprzeczny z humanizmem i prawami człowieka). Ciekawe jest to w odniesieniu do seksu nie nastawionego na reprodukcję, zwłaszcza

cza w zestawieniu z tradycjami innych ludów i religii. Na portalu *Physics Forum* prowadzonym przez wydawców informacyjnego portalu *PhysOrg* odbyła się dyskusja o nietolerancji wobec homoseksualizmu. Przypomnę, że zagrożone eksterminacją społeczności Żydów i chrześcijan potępiały go jednoznacznie, a odnoszący sukcesy Islam nie zalecał drastycznych działań. Później zmieniało się to wraz z powstawaniem i upadkiem imperiów, ostatnie próby eksterminacji gejów podejmowano w hitlerowskich Niemczech i protestanckich elitach Ugandy. Homoseksualizm jest dość często spotykany wśród zwierząt, np. lwów. Pierwsze wpisy forum zidentyfikowały homofobię jako czynnik kulturowy, przypominając o powszechności homoseksualizmu w klasycznych cywilizacjach śródziemnomorskich i wśród Celtów. Dalsze przypominały, że był on religijnie potępiany ale tolerowany u ludzi o mocnej pozycji społecznej. Przywołano współczesny wzorzec „supermacho”, często odgrywającego „męską” rolę w stosunkach homoseksualnych. Często celem takich relacji jest ustalenie porządku personalnego w społeczności, np. więziennej. Jak zaznaczyłem wyżej, klasy uprzywilejowane akceptują normy obyczajowe tylko wtedy, gdy jest to wygodne lub niezbędne, a ich drastyczne naruszanie uważają za swój przywilej. Dotyczy to również pedofilii, często egzekwowanej przemocą. W dyskusji podniesiono fakt, że tolerancji wobec homoseksualistów z warstw uprzywilejowanych towarzyszy często bezwzględne prześladowanie „dewiantów” spoza tych warstw. Przywołano również pogląd powszechny wśród ewolucjonistów, ale chyba słabo udokumentowany: seks pomiędzy osobnikami tej samej płci rozwija się w popula-

cjach o nadmiernej (w stosunku do możliwości zajmowanego terytorium) liczebności, zwłaszcza u „zwierząt społecznych”, np. szczurów. Przed ustaleniem sekwencji DNA za pewnik uchodziło, że co 5. człowiek ma genetycznie uwarunkowane skłonności homoseksualne. Obraz genomu nie jest tak jednoznaczny, co uwypukla społeczno-kulturowe uwarunkowania homoseksualizmu. Debatę zakończono przypomnieniem, że społeczności lubią mieć wrogów, zwłaszcza słabszych, bo występujących w mniejszości. Niedawno opublikowano badanie, z którego wynika, że zachowania homoseksualne wśród ptaków wodnych (zwłaszcza białych ibisów) można wywołać dodając do ich diety związku rtęci⁵⁾. Dodam od siebie, że wymuszony homoseksualizm i pedofilia są bliskie innej pladze społecznej: prześladowaniom słabszych. Znęcanie się nad dziećmi okalecza je psychicznie równie sprawnie jak pedofilia, co gorsza pozostawia im skłonności do powielania takich zachowań w stosunku do własnych dzieci. Te ponure aspekty życia społecznego nie są zwalczane przez dominujące w świecie religie.

Przydługie dywagacje o wpływie religijności na swobody ludzkie trzeba podsumować analizą zasięgu tego wpływu. Społeczne demonstrowanie religijności i braku tolerancji zdarzało się już w starożytności (Sokratesa skazano za bezbożność) ale powszechność zyskało z urbanizacją krajów i rejonizacją wiernych. Okres wojen religijnych uświadomił ludziom negatywne aspekty politycznej władzy Kościołów. Dopiero jednak industrializacja doprowadziła do powstania potężnych grup społecznych żądających świeckości państwa, praw dla ludzi wszystkich stanów i poszanowa-

nia własności prywatnej. Ich sukcesy zmusiły zwolenników „*ancien régime*” do reorganizacji. Nie działają już przez struktury państw, zdecentralizowali się i skupili na propagandzie. Opanowali najbardziej masowe media i kreują elity polityczne swoich krajów. W XVIII-wiecznej Francji nazwano ich „reakcją”, później termin ten zmieniał znaczenie. Zasięg propagandy jest większy niż kiedykolwiek w historii, ale jej skuteczność dość powierzchowna. W większości krajów „chrześcijańskich” religijność deklaruje mniej niż połowa mieszkańców. Badanie University of Michigan wyraźnie zredukowało ten ułamek⁶). Skonfrontowano deklaracje uczestniczenia w życiu religijnym z badanymi w 13 krajach bilansami czasu mieszkańców (okres 1975-2008). Zmniejszyło to liczbę praktykujących w USA z 35-45% do 24-25%, czyli wielkości wspólnej z Kanadą i krajami Europy. Zafałszowanie było więc rzędu 10-20%, podobnie jak w Kanadzie. W „katolickich” krajach Europy sięgało 4-8%. Badanie to dowodzi silnej presji społecznej na bycie religijnym i daje 2 liczebności: „rdzenia” religijnego społeczeństw i „otoczki”, która czuje się zmuszona do deklarowania religijności. „Rdzeń” składa się z ludzi wierzących, koniunkturalistów i ludzi zmuszanych do praktykowania. Jest wystarczająco duży i zwarty by uniemożliwić przemiany społeczne, jednak zbyt słaby, by utrzymać ewentualne zmiany wymuszone przez siebie. Dobrze byłoby zbadać ten rdzeń, być może religijność ma determinanty nie tylko kulturowe, lecz również somatyczne, np. genetyczne.

Kolejne porażki ugrupowań religijnych mają 2 przyczyny. Pierwszą z nich jest rozdział między religią a praktykami Ko-

ściołów, drugą wzrost wiedzy. Religie muszą dążyć do utrzymania ładu społecznego z okresu swojej kodyfikacji (dla katolicyzmu jest to Średniowiecze), inaczej musiałyby ciągle rewidować swoje dogmaty. Można przemilczać różnice między stanem pożądanym (feudalna społeczność z nowoczesnymi technologiami) a realiami cywilizacyjnymi, zawsze jednak znajdują się punkty zasadniczych rozbieżności. Obecnie skupiają się one wokół genetyki. Kościoły są przeciwne sztucznym zapłodnieniom, co przy szybkim wzroście zatrucia środowiska może doprowadzić do drastycznego spadku liczby urodzin (bezpłodność staje się chorobą cywilizacyjną). Większość z nich jest również przeciw wprowadzaniu inżynierii genetycznej do rolnictwa (technicznie jest to zbyt proste a gospodarczo mocno ryzykowne). Większość teologów chce tę sferę aktywności pozostawić woli Boga („*not to play God*”) i nauce w sensie poznawczym. Charakterystyczne dla przegrupowań politycznych związanych z ofensywą religijności jest nieoczekiwane poparcie udzielone uprawianiu roślin modyfikowanych genetycznie przez ekspertów Kościoła Katolickiego⁷). Spełnili oni w ten sposób wymogi amerykańskie (rozpowszechnienie technologii firmy Monsanto, w tym obecnie zakazanych, dałoby jej realną władzę życia i śmierci). Jeszcze trudniejsze może być pogodzenie 3 warstw w których rozgrywa się religia: osobistej, doktrynalnej i społecznej. Dla wierzącego religia wyznacza światopogląd, system wartości i wartości duchowe (kontakt z Absolutem). Są to jego doznania, odczucia i przekonania czysto osobiste. Kościoły uważają się za władne narzucania owieczkom przekonań, co jest sprzeczne z zasadami większości

religii. Organizują im też życie społeczne a nawet osobiste wewnątrz wspólnot wiary, z którymi utożsamia się u nas parafie. Duchowość sprowadzają do zbiorowych obrzędów. W chrześcijaństwie biskup ma prawo i obowiązek kształtowania światopoglądu wiernych i wyjaśniania im kwestii religijnych. Księża katolicyści podczas rytuałów kontaktują się z Bogiem, czego nie mogą dostąpić wierni. A przecież przesłanie Boga nie jest społeczne lecz indywidualne. W sumie pozostawienie ludziom rozumu i woli ogranicza panowanie społeczne Kościołów. Ich kolejne sukcesy mnożą niezadowolonych i wywołują opór. Siła Kościołów ynika w znacznej mierze z tradycji i przywiązania wiernych do obrzędów: badanie zespołu z uniwersytetu Ben Guriona wykazało że amerykańskim kobietom uczestnictwo w mszy sprawia większą przyjemność niż niedzielne zakupy⁸⁾.

Doszliśmy w ten sposób do ograniczeń swobód obyczajowych i ograniczeń ich tępienia. Społecznie dopuszczalna strefa zmian nie zmieni się zapewne w dającym się przewidzieć czasie. Zmienia się za to otoczenie, w którym żyjemy i nasze możliwości oddziaływania na nie oraz na siebie samych. Postępy nauki codziennie poszerzają naszą wiedzę o nas samych i naszym otoczeniu, a postępy techniki umożliwiają coraz dogłębsze ingerencje w obie sfery naszego życia.

Dzięki postępom biologii dowiadujemy się coraz więcej o zamieszkujących w naszych ciałach i wokół nas mikroorganizmach, z których niektóre prawdopodobnie wywierają wpływ na nasze postrzeganie świata i zachowanie. Przytoczę tu przykład pasożyta zamieszkującego mózgi około połowy ludzi: toksoplazmy (*toxoplas-*

sma gondii). Na ogół nie powoduje on widocznych stanów chorobowych, ale statystycznie jego nosiciele zachowują się inaczej niż pozostali ludzie. Mikroorganizm ten jest blokowany w rozwoju przez ludzki system odpornościowy, przez wszystkie fazy rozwoju przechodzi jedynie w jelicie swojego głównego nosiciela, kota. Badanie zarażonych nim myszy i szczurów wykazało podniesiony poziom neuroprzekaznika dopaminy w ich mózgowiach. Musi to mieć wpływ na zachowanie nosicieli. Pierwsze badania wykazały, że jest on inny u ludzi i u szczurów. Zakażone gryzonie eksplorują usilnie swoje otoczenie, ludzie tracą zainteresowanie rzeczami nowymi. Seropozytywni mężczyźni stają się dogmatyczni, nieufni wobec innych, zazdrośni, uporządkowani, częściej łamią reguły, są mniej impulsywni. Zainfekowane kobiety uważają się za „gorączkowskie”, wyrozumiałe, niespokojne, sumienne, wytrwałe, moralizatorskie. Lubią nawiązywać romantyczne kontakty i kupować odzież. Obie płcie zapadają łatwo na poczucie winy. Zakażenie utrudnia skupianie się na aktualnie wykonywanej pracy i prowadzenie samochodu. Toksoplazmoza rozwija się silnie we Francji (81% społeczeństwa) i Brazylii (79%), jest za to rzadka w Japonii (7%). Lafferty wysunął hipotezę, że może to mieć związek z występowaniem „charakterów narodowych”⁹⁾. Ewulucjoniści spekulują na temat sterowania przez pasożyta swoim gospodarzem, co jest dość oczywiste, ale nie mieści się w klasycznej teorii. Dopamina w mózgu ma ewidentne związki z seksem: niedawno wykazano, że ludzie zwiążli i niewierni mają specyficzne zmiany w genach kodujących mózgowie receptory dopaminy¹⁰⁾. Paskudnym obyczajem

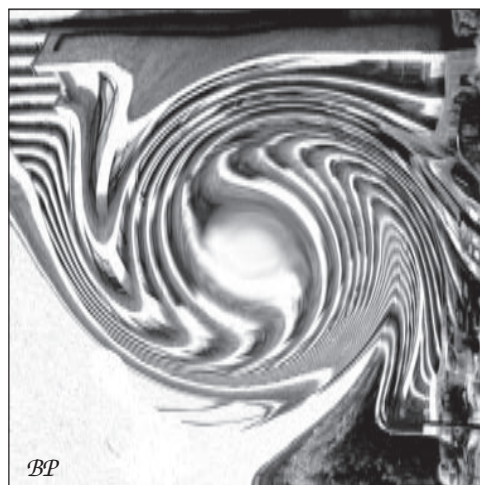
współczesnych biologów nie śledzono zmian w działaniu samych receptorów, przez co nie wiemy nic o mechanizmach tego efektu. Powyższy przykład wyraźnie neguje możliwość czysto religijnego a jednocześnie pozbawionego przemocy kształtowania i homogenizacji społecznego zachowania większych grup ludzkich.

Zakres swobód zmienia się wraz z okresem możliwości korzystania z nich. Bardzo wiele w tej sferze zależy od dobrobytu: ludzie walczący o byt mają zazwyczaj zupełnie inne hierarchie ważności niż syci i bezpieczni. Ograniczenia w podaży surowców oraz konieczność zmniejszenia zużycia paliw mogą doprowadzić w krótkim czasie do zaniku obecnego modelu „ogniska domowego” na rzecz żywienia się w stołówkach i mieszkań w otoczeniu rzeczy aktualnie nam potrzebnych (pozostałe będziemy musieli gdzieś deponować, by zmniejszyć zajmowaną przez siebie przestrzeń lub w ogóle będziemy korzystali z dóbr należących do wspólnot). Nie chcę nawet myśleć o zmianach społecznych i obyczajowych, które to wymusi. Alternatywą może być powszechna eksterminacja ludności dla zmniejszenia obciążenia Ziemi. Paul Crutzen, jeden z odkrywców „dziury ozonowej” twierdzi że żyjemy w nowej w historii Ziemi „epoce antropocenicnej”, którą charakteryzuje dominacja działań ludzkich nad siłami przyrody. Od roku 2015 mamy wejść w okres dostosowywania się do tej nowej historycznie sytuacji¹¹⁾. Na razie nic na to nie wskazuje.

Nic nie wskazuje również na zanik przymusu obyczajowego o podłożu religijnym: jak wspomniałem wyżej, ma on oparcie w podziałach społecznych (nie klasowych). Nawet w przodującym do niedawna

w liberalizmie społeczeństwie amerykańskim zachowały się siły skrajnie konserwatywne, zdolne do ofensyw propagandowych i narzucania swoich norm postępowania liberalnej większości. Nieprzypadkowa zbieżność tego sukcesu konserwatystów z utratą przez USA hegemonistycznej pozycji w nauce i gospodarce ma kilka aspektów, z których nie najmniej ważny zarysowano w niniejszy eseju. □

1. Z. Krawczyk „Niektóre społeczne uwarunkowania cudu gospodarczego” *Chemical Review* **16** (5) 5 (2008),
2. R.F. Baumeister, K.D. Vohs „Sexual Economics: Sex as Female Resource for Social Exchange in Heterosexual Interactions” *Personality and Social Psychology Review* **8** (4) 339 (2004),
3. R. McKay, C. Efferson, H. Whitehouse, E. Fehr „Wrath of God: religious primes and punishment” *Proceedings of the Royal Society [B] January 2011*,
4. A. Coghlan *New Scientist* 24 November 2010,
5. V. Gill *BBC News* 1 December 2010
6. *PhysOrg* Dec 1, 2010,
7. A. Coghlan *New Scientist* 30 November 2010,
8. *PhysOrg* August 31, 2010,
9. K.D. Lafferty „Look what the cat dragged in: do parasite contribute to human cultural diversity?” *Behavioural Processes* **68** 279 (2005),
10. J.R. Garcia, J. MacKillop, E.L. Aller, A.M. Merriwether, D.S. Wilson, J.K. Lum *PloS ONE* **5** (11) E14162 (2010),
11. W. Steffen, P.J. Crutzen, J.R. McNeill „The Anthropocene: Are Humans Now Overwhelming the Great Forces of Nature” *Ambio* **36** (8) 614 (2007).



Lewicowość polityczna na rozdrożu?

Nigdy nie byłem komentatorem politycznym naszej sceny politycznej! Tekst ten spowodowało pytaniem jednego z redaktorów „Przeglądu”, który zadał mi pytanie: „Ile jest jeszcze lewicowości w naszej lewicy?” To, co napisałem wynika z moich codziennych obserwacji i przemyśleń, kiedy widzę jak mój kolejny, świetnie wykształcony student lub studentka zaraz po obronie pracy magisterskiej lub licencjackiej wyjeżdża za granicę. W kraju zaś zostają słabsi, bez inicjatywy, często nieudacznicy, mali cwaniacy, albo ci, którzy „mają plecy” dające im możliwość załatwienia sobie intratnej pracy na umowę „nie-śmieciową”. Mam świadomość, że wszyscy za to, co się dzieje płacimy i długo będziemy jeszcze płacić, choć nas na to przecież nie stać, by kształcić wykwalifikowaną siłę roboczą dla wysoko rozwiniętych państw na świecie. Świadczy to o naszej bezmyślności, niefrasobliwości, a nawet głupocie politycznej i niczym nieusprawiedliwionej rozrzutności. Ale do rzeczy!

Obecnie wydaje się, że mamy „kilka lewic” i to o anachronicznych programach politycznych, niedających szansy na zmiany polityczne w kraju. Ta pierwsza jest parlamentarna, a więc faktycznie przyjęła zasady gier parlamentarnych i jedynie walczy o udział w sprawowaniu władzy, bo to daje członkom tej formacji pieniądze i status społeczny – jako pewną formę samozatrudnienia. Nie reprezentuje zasadniczo nikogo, podobnie jak wszystkie partie, które twierdzą, że reprezentują wszystkich – no może nie mieści się w tej formule PSL – a więc nikogo konkretnego. Lewica ta przyjęła bowiem warunki nakreślone przez Konstytucję RP, którą sama współtworzyła, mającą charakter neoliberalny i sprzyjającą państwu burżuazyjnemu, a więc i lewica akceptującą ten stan rzeczy; jest zatem raczej

quasi-lewicą, która stara się przyjąć warunki takiej gry parlamentarnej, w praktyce sankcjonującej formę społeczeństwa klasowego ze wszystkimi jego konsekwencjami. Należą do niej te partie, które powstawały wokół formacji Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Akceptują one więc milcząco wyzysk klasowy i uczestniczą w szerzeniu świadomości maskującej różnicę klasowe oraz zorganizowany i prawnie usankcjonowany wyzysk społeczny. Dobrze mówi o tym porzekadło: „płać i płacz”, a jeśli nie masz z czego to na bruk – ty pasożycie społeczny! Podobnie jak inne partie, lewica nie reprezentuje interesu klasy społecznej ludzi utrzymujących się z pracy, a nie kapitału stałego czy obrotowego. Wikła się w promowanie tzw. interesu narodowego i państwowego, nazywając to postawą patrio-

tyczną, który faktycznie został sprywatyzowany, sprzedany lub zreprivatyzowany. Działanie takie to faktycznie zamazywaniem interesów pomiędzy klasą posiadającą, dysponującą kapitałem i środkami jego produkcji, reprodukcji, dystrybucji, a głównie akumulacji oraz kulturową hegemonią polityczną, wspieraną przez dominujący system wyznaniowy, mówiący o „świętości” własności prywatnej, choć wiadomo, że nikt jej ze sobą nie weźmie po śmierci do grobu, a tym bardziej do nieba! Lewica taka zdradziła interesy ludzi pracy, którzy w liczbie prawie 3 milionów opuścili kraj w poszukiwaniu pracy – jako tania siła robocza, która w Polsce nie ma swej reprezentacji politycznej, dbającej o jej interesy. Polska Partia Pracy, która próbuje odwołać się do pozostałych jeszcze niedobitków klasy robotniczej, nie ma elektoratu, który rozumiałby swoje położenie społeczne, bo jego świadomościowo została zainfekowana hegemoniczną świadomością klasy i elit panujących, na usługach których jest rodziemy system medialny, kształtujący taką właśnie świadomość. Jej przywódcy uprawiają nadto propagandę na poziomie stalinowskim. Inne ruchy lewicowe łączą się z różnymi ruchami ekstremistycznymi o charakterze anarchistycznym i także nie reprezentują interesu ludzi pracy, jak również nie mają zamiaru ubiegać się o udział w życiu parlamentarnym, a ich chorobą polityczną jest tzw. nieustająca opozycyjność, której celem jest jedynie anarchizacja życia społecznego bez jakiegoś wyraźnego celu społecznego lub politycznego. Ich działanie mieści się bardzo dokładnie w modelu państwa neoliberalnego, bo zgodnie z jego zamysłem stanowią „kanał ściekowy” dla odprawiania niezadowolonych społecznych

wynikającego z bezradności i niezrozumienia przez ludzi, szczególnie młodych, swojego położenia w społeczeństwie, a więc frustracji, eskapizmu i zwykłej agresji społecznej. Organizowanie różnych „manif” o lewicowej i „kontr-manif” o prawicowej proweniencji jest tego znakomitym przykładem wpisującym się w praktykę państwa neoliberalnego. W związku z tym idee lewicowe stają się elementem programów politycznych partii prawicowych i skrajnie reakcyjnych, jako forma szerzonej przez nie „zadymy ideologicznej”, zaś „humanizm lewicowości” zostaje wystawiony na pośmiewisko, bo nie idzie za nim żaden realny program zmiany społecznej, ani idea konsekwentnego planu politycznego, umożliwiającego w praktyce urzeczywistnianie postulatów lewicowych „sprawiedliwości społecznej” i budowy demokracji społecznej na jej przesłankach, dających każdemu bez wyjątku w miarę równe szanse rozwojowe. Rozkwita zatem charytatywność, która usprawiedliwia nędze ludzi i wyzysk dobroczyńców! Nie jestem tu odkrywcy, bo zjawisko to opisało już wielu teoretyków – np. Anthony Giddens w znanej pracy „Poza lewicą i prawicą”, choć na polskim gruncie proces ten ma swoją specyfikę, wynikający z doświadczenia realnego socjalizmu, jego meandrów w okresie PRL-u.

W kształtowaniu współczesnej świadomości społecznej mówi się i straszy jakimś „komunizmem” rozpowszechnianym przez zmasowaną propagandę liberalno-prawicową, której centrum znajduje się w IPN, ale żaden z wykształconych liderów polskiej lewicy nie przypomni choćby, że w klasycznym modelu K. Marksa komunizm był rozumiany nie jako stan, ale proces, czyli nie jakiś utopijny cel, do którego się dąży, by

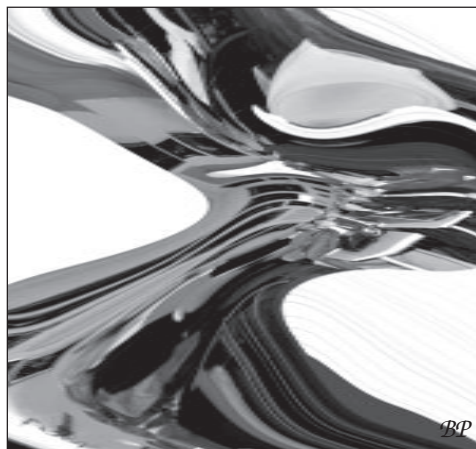
zbudować państwo idealne, bezklasowe, które jest przecież niemożliwe, a stanowi raczej utopię filozoficzną, poczynając od koncepcji państwa Platona. Najczęściej służy systemom totalitarnym jako ideologiczna zasłona dymna dla praktyk zbiorowego ucisku ludzi. Komunizm – nawet w pismach klasyków – to ciągły proces, czyli operacja uspołeczniania kolejnych generacji nowych środków produkcji (wszelkich możliwych wynalazków), reprodukcji i konsumpcji, czyli udostępnianie na skalę ogólnospołeczną, a nawet globalną, wszelkich innowacji, które wynikają z rozwoju kolejnych generacji „nowych sił wytwórczych” i które należy jak najszybciej uspołecnić, by wpływały na zmiany w interakcjach i stosunkach społecznych, stwarzając ludziom równe szanse do partycypacji w wytwarzaniu i konsumpcji ogółu dóbr zbiorowych, opartych na tych nowych technologiach i nic więcej! Chodzi o to, by ogół społeczeństwa mógł adekwatnie uczestniczyć w zmianach ewolucyjnych jego struktury, funkcji oraz towarzyszącej im nadbudowie świadomościowej, nie ulegając marginalizacji i deklasacji. Tę prawidłowość dobrze opisuje prawo Gordona Moora (omawiające rozprzestrzenianie się innowacji i związany z nim ruch kapitału wikinomicznego wśród ludzi), niż modele tworzenia i cyrkulacji kapitału u klasyków ekonomii, czy w obecnej ekonomii neoliberalnej. Jeśli się to dobrze zrozumie, to innowacyjność i jej szybkie udostępnianie może prowadzić równie szybko i prawie synchronicznie nie tylko do zmian w procesie wytwarzania i konsumowania, ale również na poziomie świadomości indywidualnej oraz zbiorowej ogółu ludzi. Z tego wynika przesłanka, że nowa lewica winna szukać inspiracji ekonomicznych i społecznych w roz-

woju społeczeństwa informacyjnego w wymiarze globalnym, a nie trzymać się „starego modelu” myślenia, powstałego w świecie industrialnym, którego już nie ma i nigdy nie wróci w takiej samej postaci! Brak tej świadomości wśród elit partii lewicowych nie sprzyja zrozumieniu notorycznej ewolucyjności przemian w wymiarze globalnym, w jakich naród polski uczestniczy, a więc musi prowadzić to do rozwarstwiania społecznego, marginalizacji części ludzi, czego skutkiem są zawsze konflikty społeczne o charakterze rewolucyjnym lub kontrrewolucyjnym, co najczęściej cofa rozwój ludzi i całości społeczeństwa w wymiarze lokalnym i ma negatywny wpływ na społeczność globalną. Wojna i przemoc polityczna, na które skazywane jest w ten sposób nasze państwo przez tzw. „wyższe konieczności” przywoływane przez nasze elit polityczne, stanowią jedyne formy wymuszanych zmian społecznych, najczęściej niekorzystnych i kosztownych, osłabiających potencjał rozwojowy ogółu ludzi w wymiarze lokalnym i globalnym, a więc także i w Polsce. Za to wszyscy płacą, często najwyższą cenę, a tylko nieliczna grupa się bogaci, dla samego bogacenia i nic więcej, by celebrować superkonsumpcjonizm i zapewniać sobie nieskończone alibi na zysk i prosperity! Nasze lewice mimowolnie uczestniczą w tym „błędym kole” współczesności, a więc są raczej lewicowo pozorowane, bo ta ich etykieta ma genezę najczęściej historyczną, aktualnie nie mającą większego znaczenia dla życia społecznego ludzi, co jest niewątpliwie źródłem ich marginalizacji politycznej. Wyborcy bowiem nie są aż tak naiwni, by nie rozumieć obecnych mechanizmów przejmowania i sprawowania władzy, a sprowadzających się do tego, że w kampaniach wyborczych pełno jest

niejasny, nierealnych, ale sugestywnych obietnic, zaś po przejęciu władzy, podobnie jak kiedyś na Zachodzie, tak teraz na Wschodzie „bez zmian”. Mechanizm tego błędnego koła napędza egoizm zbiorowy charakteryzujący współczesną politykę światową, regionalną i lokalną o trybalnej proveniencji i żadna frazeologia lewicowa nie jest w stanie go zmienić, a raczej go maskuje! Potrzebna jest nowa ideologia lewicowości budowana o przesłanki globalne społecznego życia ludzi tu w Polsce, ale i na całym świecie, bo i tam żyją również Polacy pośród innych ludzi, z którymi wchodzi w więzi społeczne, często już na całe swoje życie.

Na dzień dzisiejszy, w związku z członkostwem Polski w Unii Europejskiej, modelem społecznym ideologii lewicowej mogą być odpowiednio zmodyfikowane programy i idee socjaldemokratyczne, które sprawdziły się w Niemczech i państwach skandynawskich w okresie powojennym, zaś antycypować przyszłość można w odwołaniu się np. do „modelu fińskiego”, opartego na gospodarce informacyjnej, a nie małpować „model amerykański”. Polska nigdy nie była i nie będzie Stanami Zjednoczonymi Europy. Model fiński pozwala temu społeczeństwu na szybki i elastyczny rozwój ewolucyjny w kooperacji ze społecznością globalną, umożliwiając wysokie standardy życia wszystkim jego obywatelom bez wyjątku, choć nie jest wolny od zagrożeń, ryzyka, ale podejmując współpracę globalną stara się minimalizować negatywne jej wpływy w gospodarce światowej na losy swego narodu. O jakim patriotyzmie można zatem obecnie mówić – parafrazując Cypriana Kamila Norwida – w kraju ludzi w większości „biednych i marnych”, najczęściej nie z własnej woli? Pa-

triotyzm w ich wydania wyraża się, niestety, najczęściej w zachowaniach patologicznych, a nawet zwyrodniałych, których formy trudno niekiedy odróżnić od zwykłego wandalizmu! Niestety, proces ten staje się zjawiskiem globalnym i nie dotyczy tylko Polski, a u jego podstawy leży mechanizm plemiennego egoizmu zbiorowego ludzi, który dawał im szansę przeżycia w czasach przedhistorycznych, kiedy musieli wędrować, konkurować i walczyć z innymi plemionami o terytoria, by przeżyć. Egoizm ten odradza się i obecnie w związku z pauperyzacją zdecydowanej większości społeczności globalnej, a współczesne społeczeństwa nierzadko upodobniają się właśnie do takich prehistorycznych wspólnot plemiennych, walczących między sobą na śmierć i życie, by w konsekwencji ulec innej zorganizowanej przemocy o charakterze politycznym. Wielkie grupy ludzi marzą jedynie o tym, by opuścić swoje kraj, w którym dalsze życie staje się dla nich nie do zniesienia i nie ma żadnych widoków na zmianę. I tak coraz więcej ludzi staje się przysłowowymi nomadami. Być może tak właśnie zaczyna się nowa zmiana jakościowa w życiu społecznym ludzi na Ziemi. □



BP

JAN NOWAK

W pierwszą rocznicę tragedii smoleńskiej

Wybrane wspomnienia o Wiesławie Wodzie

Wśród 96 osób, które zginęły tragicznie pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r. znalazł się poseł Wiesław Woda, b. Wiceprezydent m. Krakowa, b. Wicewojewoda Małopolski i b. Wojewoda Tarnowski. A przede wszystkim nasz Przyjaciół i Kolega – ten najważniejszy, bo był po prostu „nasz”...

W pierwszą rocznicę Jego śmierci Rada Wojewódzka Polskiego Stronnictwa Ludowego zorganizowała piękną uroczystość, najpierw na cmentarzu Rakowickim w Alei Zasłużonych a potem w siedzibie Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych przy Pl. Szczepańskim 8. Na cmentarzu składano kwiaty i zapalono znicze, na Pl. Szczepańskim przemawiali dostojni goście z Centrali i Województwa.

Uroczystość prowadził, z godnością i taktem, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PSL **dr Andrzej Kosiniak-Kamysz**, a znakomici goście: **Ewa Kierzkowska** – wicemarszałek sejmiku, **Jolanta Fedak** – minister Pracy i Polityki Społecznej, **Eugeniusz Kłopotek** – poseł na sejm i **Stanisław Żelichowski** – poseł na sejm, przewodniczący Klubu Poselskiego PSL – wspominali **Wiesława Wodę**. Jego zaangażowanie, umiejętności w pracy zawodowej i społecznej, dbałość o rodzinę i o Kraków – ukochane przez Niego miasto. Wyrażali żal, że zdecydował się na ten wyjazd, tym bardziej, że

uczestniczył w nim spoza oficjalnej listy, aby spełnić patriotyczny obowiązek wobec osób, które zginęły w Katyniu.

Wśród osób, które miały podzielić się swoimi wspomnieniami o Wiesławie Wodzie było też moje nazwisko, ale tak się złożyło, że nie mogłem tego uczynić na oficjalnym spotkaniu, więc powspominam teraz pisemnie. Mam nadzieję, że będą one mieścić się w konwencji wygłoszonych oficjalnie wspomnień, które określały Jego cechy osobowościowe, Jego sukcesy i zalety.

1) Pierwsze kontakty, jakie nawiązałem z Wiesławem Wodą, miały miejsce w **Urzędzie Miasta Krakowa**. Było to w 1987 r.. Na posiedzeniu Rady Miasta radny Wiesław Woda w swoich wystąpieniach ostro krytykował kierownictwo Urzędu Miasta, że m.in. nie zapewniło odpowiednich środków na remont szkoły w jednym z powiatów. Zarzuty były niewątpliwie słuszne, dla mnie nawet miłe, bo odczytałem je, jako troskę o sprawy oświaty, dla

mnie zawsze bliskie, ale gdy przyszło mi odpowiadać na te interpelacje, w dodatku na tej samej sesji – to okazało się, że nie jest to takie proste. Po prostu potrzeby finansowe są praktycznie zawsze większe niż możliwości ich zaspokojenia. Przekonał się o tym także Wiesław Woda, gdy kilka miesięcy później został wiceprezydentem i przyszło mu udzielać odpowiedzi na podobne zarzuty.

Mogę przyznać, że pracując razem w Urzędzie Miasta stosunkowo szybko polubiliśmy się a z czasem zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Może sprzyjała temu świadomość, że pochodzimy obydwaj z jednych stron dąbrowsko-tarnowskich, a może to, że urzędowaliśmy w różnych miejscach – on na ul. Basztowej, a ja przy Placu Wiosny Ludów. Tak czy inaczej odnosiliśmy się do siebie z uznaniem i życzliwością. W czasie licznych spotkań przy kawie rozmawialiśmy na różne tematy, w tym także o funkcjonowaniu władz miejskich i samorządowych. Wówczas Wiesław Woda wypowiedział znaną prawdę: „Łatwiej jest zadawać pytania, niż udzielać na nie odpowiedzi”. W tej kwestii – po osobistych doświadczeniach – byliśmy całkowicie zgodni.

2) Gdy Wiesław Woda został **Wojewodą Tarnowskim** (1992 r.) składałem Mu tam towarzyskie wizyty, najczęściej przy okazji wyjazdów w moje rodzinne strony na Powiśle Dąbrowskie.

Pewnego razu podczas spotkania w Jego gabinecie zwróciłem się do Niego z przyjacielską prośbą, aby udzielił pomocy przy naprawie mostu (właściwie mostku) na małej rzeczce oddzielającej moją miejscowość Ćwików od Zalipia (zob. słynne malaraki). Otóż pan wojewoda oświadczył, że „za-

pozna się ze sprawą, rozpatrzy możliwości i udzieli mi odpowiedzi”. Trochę mnie to zaskoczyło, a nawet zdziwiło... Spodziewałem się, że usłyszę odpowiedź: „oczywiście załatwię sprawę...”, a nie, że „zapozna się, rozpatrzy...”.

Rzeczywiście kilka tygodni po mojej wizycie pojechał do mojego Ćwikowa, spotkał się z sołtysem i doprowadził do wybudowania tego małego mostka”!

Opierając się na tym przykładzie mogę dzisiaj stwierdzić, że zachował się w tej „mojej” sprawie przykładowie, profesjonalnie, odpowiedzialnie, i co najważniejsze, skutecznie. Nie rzucał słów na wyrost, nie obiecywał bez rozeznania... I taki właśnie był w życiu i pracy zawodowej i społecznej. I takiego powinniśmy zachować w naszej pamięci.

3) I wreszcie wspomnienie z 2007 roku, **gdym był posłem RP**. Odwiedziłem Go w siedzibie PSL na ul. Batorego – przedstawiając prośbę z pozycji Krakowskiego Związku Piłki Nożnej (KOZPN) o interpelację poselską w sprawie „Euro 2012”.

W odpowiedzi wystąpił oficjalnie na forum sejmiku zapytaniem poselskim – jakie były konkretne przyczyny, że nie uwzględniono Krakowa w gronie miast przewidzianych do rozgrywania meczów o Mistrzostwo Europy?

Jak wiadomo ta interwencja nie przyniosła oczekiwanych skutków, ale warto odnotować, że była to jedyna oficjalna interwencja poselska w tej sprawie z pozycji posłów Krakowa i Małopolski. I za to środowisko piłkarskie Krakowa jest wdzięczne Posłowi Wiesławowi Wodzie. Ja zresztą także – jako długoletni działacz i kibic piłkarski. □

W uznaniu zasług dla Krakowa Prezydenta Zbigniewa Skolickiego

Stowarzyszenie „Kuźnica” zorganizowało w pierwszej połowie maja 2011 roku wieczór wspomnień w 40. rocznicę śmierci **Zbigniewa Skolickiego** (1971) Prezydenta Miasta Krakowa w latach 1959-1969.

W gościnnej sali „Fontany” Muzeum Historycznego Miasta Krakowa przy Rynku Głównym w Krakowie zebrało się blisko 100 osób – współpracowników, kolegów i przyjaciół Prezydenta, Jego rodzina i bliscy. Uroczystość prowadził inicjator spotkania **prof. Hieronim Kubiak** – prezes „Kuźnicy”, a wspomnieniami podziłili się w kolejności wystąpienia: **prof. Jacek Majchrowski**, obecny Prezydent Miasta Krakowa, który w swoim wystąpieniu porównał Prezydenta Zbigniewa Skolickiego do kiedysiejszych wielkich Prezydentów Krakowa jak: Józef Dietl, Juliusz Leo, Mikołaj Zybkiewicz), **prof. Stanisław Grodzki**, b. prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, podkreślił, że współpraca między Prezydentem Zbigniewem Skolickim a rek-



torem UJ, głównie w czasie obchodów 600-lecia UJ układała się bardzo dobrze, **Jan Güntner**, przedstawiciel Stowarzyszenia „Kuźnica” przedstawił życie i działalność Zbigniewa Skolickiego oraz Jego zasługi dla rozwoju Krakowa.

Ponadto wystąpili: **doc. Andrzej Kurz** i **dr Jan Skiba** z pozycji współpracowników i przyjaciół. Redaktorzy **Mieczysław Czuma** i **Leszek Mazan** przypomnieli ciekawe wydarzenia z życia i pracy Prezydenta.

Na zakończenie syn Prezydenta **dr Zbigniew Skolicki** podziękował Stowarzyszeniu „Kuźnica” za zorganizowanie pięknej uroczystości, głównie prezesowi „Kuźnicy” prof. Hieronimowi Kubiakowi i Zespołowi Organizacyjnemu w „Kuźnicy” zajmującemu się przygotowaniem spotkania oraz dyrekcji Muzeum Historycznego za udostępnienie sali i przygotowanie okolicznościowej wystawy a także wszystkim tak licznie przybyłym

Redakcja



Po Norwidowsku rozumiejącemu socjalizm

24 maja 2011 r. w lokalu „Kuźnicy” w Krakowie odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody Honorowej Kowadła prof. dr. hab. Jerzemu Józefowi Wiatrowi. Uroczystość połączono z debatą nad książką Janusza Reykowskiego (pod red. K. Janika i L. Nikolskiego) *Projekt dla polski. Perspektywa lewicowa*.

Honorowa Nagroda **Kowadła** ustanowiona w 1967 roku przez Stowarzyszenie **Kuźnica** w Krakowie jest przyznawana i wręczana za wybitne działania i osiągnięcia na polu społecznym, naukowym, kulturalnym dla osób będących dla innych prawdziwymi autorytetami. W ubiegłym roku tę szczególną Nagrodę otrzymali prof. Zygmunt Bauman i prof. Magdalena Środa. Teraz na takie uznanie zasłużył prof. Jerzy J. Wiatr, wybitny polski socjolog, działacz społeczny i polityczny – człowiek o szczególnej wrażliwości na problemy społeczne, z wyraźną lewicową tożsamością i przekonaniem, że świat należą nie tylko badać, opisywać, ale przede wszystkim go zmieniać, tak by ład społeczny był bardziej sprawiedliwy a system polityczny gwarantował szeroko pojętą wolność i demokrację przy równoczesnej za nie odpowiedzialności.

Przed odczytaniem postanowienia Stowarzyszenia **Kuźnica** o przyznaniu Honorowej Nagrody przez znanego krakowskiego aktora Jana Güntnera laudację wygłosił – współpracujący z laureatem w latach 60. w Katedrze Etnografii Ogólnej

i Socjologii UJ, kierowanej przez prof. Kazimierza Dobrowolskiego asystent a obecnie profesor – Hieronim Kubiak. Przedstawiając wątki biograficzne J. J. Wiatra, w tym także dramatycznie złożone losy członków Jego Rodziny, szczególną uwagę zwrócił na krakowski etap w biografii Jubilata, cytując jego wypowiedź z 2008 roku: *Zachowałem we wdzięcznej pamięci mojej krakowskie lata i zawarte wtedy przyjaźnie. Do Krakowa – miasta mojego ojca i miasta, gdzie stawiałem pierwsze samodzielne kroki w karierze uniwersyteckiej – zawsze wracam z wielkim sentymentem*¹. Przypomniał też zebrany Jego bogaty dorobek naukowy wymieniając między innymi: *Zagadnienia rasowe w socjologii amerykańskiej* (PWN, 1959); *Myśli o socjologii i polityce* (PWN, 1964); *Spoleczeństwo. Wstęp do socjologii systematycznej* (PWN, 1965). Wskazał na międzynarodowe „umocownia zawodowe” J.J. Wiatra, podkreślając, że był m.in.: członkiem Komitetu Wykonawczego International Political Science Association (IPSA, 1967-1973) i wiceprezydentem tej organizacji (1979-1982); pre-

zydendem Central European Political Science Association (2000-2003); wiceprezycyentem International Studies Association (1980-1981) oraz członkiem redakcji „International Political Science Review” (1980-2000). Laudator przypomniał aktywność polityczną i społeczną Jubilata, pełnione przez niego funkcje, w tym Ministra Edukacji Narodowej, równocześnie podkreślił, iż w *Jego biografii odnajdujemy ważny przyczynek do dziejów inteligencji polskiej w trudnym okresie przejścia od nowoczesności do ponowoczesności*. Główne wątki wystąpienia prof. H. Kubiaka zostały zapisane w opracowanej przez Niego książeczce, wręczonej Laureatowi podczas uroczystości *Kraków w biografii Jerzego Józefa Wiatra*².

prąd. Mówiąc o kierunkach przemian społecznych i politycznych, zaznaczył, że socjalizm rozumie on nie jako ustrój społeczno-polityczny, ale przede wszystkim jako zasadę moralną, poprzez co potwierdził Norwidowskie rozumienie tego słowa. Warto w tym miejscu przypomnieć, że dla K. C. Norwida, **socjalizm** oznaczał wrażliwość na ludzki ból, cierpienie, wszelkiego rodzaju wykluczenia, ale wrażliwość o której nie mówi się na salonach, właśnie dlatego, by nie być oskarżonym o socjalizm (*Nerwy*), ale która nakazuje solidaryzowanie się z wykluczonymi i działanie na rzecz zmiany prawa i stosunków społeczno-ekonomicznych, tak by usuwać przyczyny wykluczenia, a to jak pisze w wierszu *So-*

FOT. ANTONI PIETRYKA



Dziękując za wyróżnienie prof. J.J. Wiatr powiedział, że bardzo sobie ceni swoje związki z inteligencją krakowską a w szczególności Kuźniczańską, mając świadomość, że w tradycyjnie konserwatywnej społeczności krakowskiej bardzo trudno zachować postawę i głosić poglądy lewicowe, bo oznacza to zawsze marsz pod

*cializm: – O! nie skończona jeszcze Dziejów praca, // nie-przypalony jeszcze glob, Sumieniem!*³ □

1 J. J. Wiatr, *Życie w ciekawych czasach*, Warszawa 2008, s. 72

2 Hieronim E. Kubiak, *Kraków w biografii Jerzego Józefa Wiatra*, Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne, sp. z o.o. – Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2011

3 Cyprian Norwid, *Socjalizm* [w:] *VADE-MECUM*, PIW, Warszawa 1962, s. 47

Człowiek sukcesu

Rok wyborów władz miejskich, w tym prezydenckich 2010 i rok 2011 – to lata szczególne i bardzo szczęśliwe dla naszego Prezydenta Miasta Krakowa.

Będąc włodarzem miasta przez ubiegłe dwie kadencje, dostał od mieszkańców mandat na kolejną, trzecią. Jako już okrzepły, doskonały Gospodarz znajdujący poparcie w wyborach na stanowisko Prezydenta Krakowa może doskonalić swoje plany gospodarcze, kulturalne, społeczne, wynikające z zakresu zadań i obowiązków

na tym stanowisku. Może teraz, korzystając z nabytego doświadczenia każdy plan i działanie trafnie ocenić, przeanalizować, wybrać najlepszy wariant, przedstawić Radzie Miasta do rozważenia, sięgać po nowatorskie rozwiązania i ludzi, którzy będą Go wspomagali w codziennym, trudnym zadaniu – organizacji życia naszego miasta i jego rozwoju.



Na zdjęciu Prezydent Bronisław Komorowski wręcza Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą Prezydentowi Krakowa

Popatrzmy wstecz jak wiele Mu się udało. Popatrzmy na ciągi komunikacyjne, nowe potrzebne miastu budowle i inicjatywy zakończone sukcesem. Popatrzmy na umiejętność pracy z ludźmi – z przedstawicielami różnych partii, na jakość obrazu naszego miasta prezentowanego w kraju i za granicą.

Oczywiście w każdej społeczności znajdują się przeciwnicy, zazdrośnicy i ludzie biernie przyglądający się Jego pracy. Ale najważniejszy jest bilans zysków – w stosunku do jeszcze niezrealizowanych projektów. To bardzo duże miasto, jakim jest Kraków zdolne byłoby połączyć każdy budżet – każde pieniądze.

Wymieńmy choćby kilka projektów już lub prawie zrealizowanych:

Modernizacje stadionów „Wisły”, „Hutnika” i „Cracovii”, rewaloryzacja Małego i Głównego Rynku z Sukiennicami; otwarcie Muzeum Narodowego w Sukiennicach, Muzeum im. Schindlera, przebudowa Placu Szczepańskiego, Ronda Kotlarskiego, Mogińskiego, Polsatu, ma powstać Centrum Kongresowe, gruntowna przebudowa ulic i torowisk, nowe linie tramwajowe, szybki tramwaj...

Można by jeszcze wiele wymieniać projektów, do których przyczynił się swoim działaniem Prezydent Miasta Krakowa.

A do tego warto pamiętać, drugą szczególną datę w roku 2011. Ona także świad-

czy o Jego osobistym sukcesie i przygotowaniu kadr dla miasta i kraju.

To w tym roku, w dniu 19 stycznia Uniwersytet Jagielloński w Krakowie obchodził uroczyste 40-lecie pracy naukowej Prof. Jacka Majchrowskiego. Nasz Prezydent i profesor równolegle obok obowiązków prezydenckich, oddaje się pracy naukowej. Jest specjalistą w zakresie doktryn politycznych i historii, łącznie z tematyką wyznaniową. Nadal przygotowuje nowych adeptów do objęcia stanowisk naukowych. Uczelnia oddała Mu zasłużony ukłon i wyraziła z tej okazji uznanie!

Przez okres swojej pracy naukowej i podczas działania na stanowisku Prezydenta Miasta Krakowa prof. Jacek Majchrowski doczekał się wielu podziękowań, wyróżnień i odznaczeń. To piękne, kiedy społeczność miasta, kraju i władz Polski docenia tak szczególnego nietuzinkowego i skromnego człowieka – dostojnika i naukowca.

Odznaczenie przyznane 16 marca br. przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polski – Bronisława Komorowskiego przysparza także nam krakowianom szczególnej radości, bo dotyczy szanowanego przez nas i zasłużonego Obywatela Naszego Miasta. Jest to:

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą. □

GRATULUJEMY!

Na dziewięćdziesiątą piątą rocznicę urodzin



Nz. Autor wraz z matką

Tak daleko do matki, a tak blisko
Jestem przy niej, ale ona za murem
Wzniesionym przez duchy zaręczne
Jeden duch zbudował ścianę zapomnienia
Drugi ukamienował drogowaskazy
Trzeci w Kamiennych kłatkach uwięził znaczenia

Wspinam się na ten mur i wołam
Syn przyjechał...

Syn, a co to takiego – pyta się – czy to boli
Ja jestem twój syn, a ty moja matka –
Krzyczę zza muru
Matka, matka – powtarza za mną – syn, matka
I wyciąga rękę po znaczenie

Ale znaczenia w więzieniu
Wściekle się tam miotają
Chciałyby do niej przybiec, żeby wiedziała
Ale trzeci duch nie pozwala

Niby to najokrutniejszy
Ale może najlepszy
Strażnik niewiedzy, sprawca nierozumienia

Ja wciąż do niej – zrozum, no zrozum
Jestem twoim synem
Tyś mnie urodziła
Jesteś moją matką

Nie może tego znieść trzeci duch
I gniewnie szepcze mi do ucha –
Odejdź głupi i nie odbieraj jej szczęścia
Czy chcesz, żeby się zbuntowały znaczenia
Te wściekle bestie
I rozwały więzienie
Żeby ją dopadły i zaczęły szarpać
Czy chcesz, żeby zrozumiała i żeby ją dopadł ból
Usłuchałem więc trzeciego ducha i zszedłem z muru

I zostawiłem matkę

Julian Kawalec wybitny pisarz światowej sławy i nasz Kolega redakcyjny obchodzi 95. urodziny. Wiersz ten napisał ku czci swojej matki w 1990 r. Pochodzi z tomiku poetyckiego *Kochany smutek* (1992). Jakże współgra z Jego urodzinami!

Gratulujemy Jubilatowi i życzymy wiele lat życia w zdrowiu oraz aktywności twórczej i fizycznej.

Redakcja

Kobieca dojrzałość odciśnięta w poezji

Przedmiotem refleksji tego szkicu będą wydane niedawno zbiory wierszy autorek, które należą zdaje się do tego samej generacji, ale przebyły odrębne, choć pod pewnymi względami jednak podobne drogi życiowe. Ich wrażliwość determinuje niewątpliwie ich kobieca natura oraz specyficzna wrażliwość na świat oraz wartości. Są to jednak osoby wyemancypowane, wykształcone, o niespotykaniu rozwiniętych osobowościach, ale zawsze jako kobiety, uczucia i emocje są dla nich kluczowe w doświadczeniu świata: ważniejsze od racjonalnego jego oglądu, który to zresztą zostaje im bezwzględnie podporządkowany. Może jedynie stosunek do życia w mieście lub na wsi wpływa momentami odmiennie na ich egzaltację, która jednak pomnaża bogactwo ich artystycznych inspiracji.

Wrażliwość artystyczna **Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty** jest skierowana przede wszystkim na relacje jednostkowe autorki ze społecznym uniwersum, którym jest życie typowo miejskie. Najczęstszymi jej odniesieniami są oczywiście krakowskie konteksty wraz z jego historią oraz specyfiką kulturową, które mieszkającym tu ludziom pomagają w sposób szczególnie poszukiwać sensu swego życia, wzmacniając ich codzienną krzątanie o wymiary przeżyć symulowanych wartościami klimatów społeczno-kulturowych, których miasto jest dziejowym depozytariuszem. Takie podejście w uprawianiu poezji sytuuje tę twórczość w pewnej perspektywie pokoleniowej, kiedy to kolejne generacje odkrywają, że ich pomysły na życie zostały dyskretnie uformowane przez to właśnie ich środowisko, w którym się urodzili, kształcili, by

w końcu wejść w dorosłe życie codzienne jego mieszkańców, niosąc dalej ducha tego zbiorowiska miejskiego. W wierszu tytułowym „Pokolenie” poetka stara się ukazać ową sytuację egzystencjalną oraz wynikające z niej konsekwencje mające wpływ na jej zamysły artystyczne, ale i sposób życia budujący codziennie wymiar jej tożsamości artystyczno-społecznej, jak również jej pokolenia Krakowian. W wierszu tym czytamy, że „Na Rynku Głównym/różnojęzyczny tłum turystów-/starożytna wieża Babel/rozproszona wokół Sukiennic/kolorowa jak turecki dywan/hałaśliwa jak stado pawianów/umilknie na chwilę konsumując/hejnał mariacki/razem z mrożoną kawą herbata/schłodzonym żywcem lub lodami/w sztucznym cieńniu parasoli/w bezpiecznym gąszczu piwnych/ogródków okalających Rynek/jak obręcz dębową beczkę/kłębowisko imion

problemów/i upodobań/ścisk – chleb powszedni metropolii (...). Ten egzystencjalny karnawał pochłania każdego i staje się owym niekończącym się kontekstem historycznym, w którym każdy mimowolnie uczestniczy i w głębi sumienia dokonuje rozliczeń oraz bilansów własnego życia, na tym odwiecznym targowisku codzienności, na którym rozgrywają się nasze osobiste dramaty i – jakby powiedział Erving Goffman – raz jesteśmy tu aktorami, innym razem publicznością lub za kulisami tego spektaklu pociągającymi za sznurki innych aktorów, ale również możemy się zmarginalizować, nie uczestnicząc w tym teatrze życia, a w konsekwencji się samounicestwić. Wszystko to dzieje się w historycznym tle tego jarmarcznego kontekstu, a właściwie sceny, na horyzoncie którego postrzegamy fasady budynków z „bezzębnymi bramami”, „studniami wąskich ciemnych podwórek”, kucającymi wokół Starego Miasta. Następnie poetka wchodzi do mieszkań, pubów i sklepików, w wyglądzie żywcem wziętych ze „świata liliputów”, wychodzi na Planty, by ujrzeć „makabryczny monstrualny korek – powykręcane usta ulic zapchane/karoseriami światowych marek”. Podąża dalej w kierunku bulwarów nad Wisłą, a wszędzie z plakatów epatuje ją „sprzedajny seks na usługach mamony”, kiedy tam dociera, chce „wziąć pod rękę księżyc w nowiu lub w pełni”, by rozkoszować się „jedwabistym szelestem letniej nocy”. Wszystko to rozgrywa się w dekoracjach bryły miasta, na która składają się zarówno budowle Wzgórza Wawelskiego oraz nowoczesnych brył biurowców i hoteli, pomiędzy którymi – jak kiedyś pisała Adam Ziemianin – płynie Wisła, które brudnych naszych duszy „grzechy pierze”. Polemizuje również z Zygmun-

tem Krasińskim i Zbigniewem Herbertem, których twórczości odnajduje pewne ślady inspirujące jej stosunek emocjonalny do świata. Poszukuje również i marzy owych „Wyspach Szczęśliwych”, gdzie rządzi typowo kobiece zasady współżycia między ludźmi, by każdy mógł dla swojej „łodzi życia”, pod żaglem „dobrej nadziei znaleźć wymarzone szczęście. No i cóż? – poetka jak mantrę powtarza, że wszędzie otacza ją „ścisk – chleb powszedni metropolii”, by w samotności na bulwarach wiślanych dojść do zrozumienia sensu starej jak świat sentencji o mechanizmach naszego życia zbiorowego – „umarł król niech żyje król”. Tomik ten zamyka właśnie idylliczna opowieść wierszowana o wymiarze epicko-lyrycznym pt. „Żeglarz”, której finał jest diametralnie odmienny od tego, jaki stworzył ongiś Edgar Allan Poe, bo bohater Węgrzynowicz-Plichty – Bran wraz ze swą ukochaną po wielkiej żegludze trafia w końcu na te wymarzone Wyspy Szczęśliwe, gdzie panuje „bezgraniczna miłość”, przepelniona wiecznym romantyzmem. Finał tego utworu poetka przedstawia tak oto: „(...) rozsypał się w proch jakby był martwy już wieki całe/Bran pomny przestrogi nie wysiadając z łodzi opowiedział/o swoich przygodach o czekającej na śmiałków krainie Avalon/Wyspie Kobiet/na której czas się zatrzymał choć owocują jabłonie/pożegłował z powrotem na zachód los mu sprzyjał i tym razem/powrócił do swojej miłości na legendarne Wyspy Szczęśliwe/bo czyż byłyby takie dla niej bez niego”.

Ryzyko codzienności i tłący się niepokój w duszy – to z jednej strony znaki bezwzględnie upływającego czasu napełniającego strachem i troskami egzystencjalnym – z drugiej siły skierowujące rozum

i emocje ludzi ku pytaniom metafizycznym o sens istnienia w doczesności, które zawsze nurtują człowieka, szczególnie wtedy, kiedy się na siebie nawarstwiają i pociągają za sobą „efekt domina”. Sądzimy, że tomik **Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej** jest wyrazem tego właśnie doświadczenia, które poetka uczyniła przedmiotem zamieszczonych w nim wierszy. W utworze bez tytułu otwierającym zbiór poetka dzieli się swoim traumatycznym doświadczeniem związanym ze „śmiercią siostry”, ale nie chodzi tu o siostrę fizyczną, ale raczej o „śmierci postrzeganą jako siostrę”, daną poetce przez doświadczenie innej „siostry mniejszej”, jaką z kolei jawi się noc. Autorka, animizując i antropomorfizuje nie tylko doświadczenie nocy, ale i fenomenowi śmierci, pisze więc: „Ugodzona śmiertelnym ciosem prosto w serce/Umiera najpiękniejsza część mojego Ja/Z kropli szkarłatnej krwi wystrzeliły w niebo/Dwa złociste ptaki unoszące na skrzydłach blask ułudy/ (...) Tylko jakiś zabłąkany pomiędzy ludźmi/I nie zbyt świadomy praw naszego istnienia/Anioł szepce zaczekaj/Nie spiesz się jeszcze nie nadeszła pora”. Trudno komentować ten głęboki żal, ale niewątpliwie żadne zrozumienie sensu naszego istnienia przez człowieka tak doświadczonego utratą ukochanej osoby nie jest w stanie zrównoważyć tej ogromnej straty. Kto zatem zastąpi utraconą na zawsze siostrę, która przychodzi we wspomnieniach, szczególnie bezsennością, powodując, że to ona, ta ciemna noc staje się siostrą poetki. W kolejnym utworze bez tytułu Krupińska – Trzebiatowska dzieli się swą wizją jakby z zaświatów, pisząc: „(...) Siostra nocy stoi tuż obok/Lecz ty jej nie widzisz/Łudzisz się,

że zapomni zaprosić cię do tańca/Próżno liczysz na nieśmiertelność”.

Krupińska-Trzebiatowska w kolejnych utworach poszukuje rozwiązań swych wątpliwości natury metafizycznej w logice i wyobraźni myślenia hinduistycznego, zakładającego pewną formę wieczności duszy w bezosobowym duchu zbiorowym, który również może być źródłem jej reinkarnacji, tłumacząc sobie w ten sposób sens wieczności uwalniającej jej wyobraźnię od lęku przed śmiercią. Marne to jednak pocieszenie dla poetki, gdyż brak bezpośredniego doświadczenia osoby kochanej rozbija dalej jej świat. W jednym z wierszy sprawozdaje o tej sytuacji tak właśnie: „Prawda odsłania oblicze/Skrzypce zaczęły krzyczeć/Kolęd nie ma kto śpiewać/I tylko czarna wrona wpatruje się/W puste okno//Jeśli nie goździsz się/Na takie warunki istnienia/Prze-grasz/Słyszę”. Widać więc, że pomimo pozornego uspokojenia po traumie utraty, czas i miejsce przywracają turpistyczne wizje, a życie ciągle przypomina o swej kruchości. Autorka z niekłamana szczerością konstatuje, że bunt przeciw Bogu, prawom natury, wołanie o litość i tak nie mają sensu, bo zło zostało wkomponowane w naturę człowieka, a więc należy do tego nawet metafizycznego porządku i w końcu musi go pochłoniąć. Należy się z tym pogodzić. Ale zanim to nastąpi, proponuje podjąć więc ten taniec z żywiołami natury, wolą Boga, póki jeszcze drzemią w niej siły życiowe. Ten taniec w korowodzie życia jakby zaczyna przypominać średniowieczne „tańce świętego Gwidona”, kiedy to widmo śmierci podczas np. epidemii doprowadzało ludzi do ostateczności: tańca, w którym na ulicach, cmentarzach, żywi tańczyli z zarażonymi, bo nikt nie znał dnia, ani godzi-

ny, aż do ostatniego tchu. Kończąc ten taniec ze „siostrą śmiercią”, autorka obiecuje sobie jednak jakąś formę życia pośmiertnego, a w wierszu zamykającym ten tomik tak o tym pisze: „Powiedziałaś/Nie wszystkim umrę//Nie wszystkim/Jeśli ktoś będzie o tobie pamiętał//Jeśli ktoś będzie za tobą tęsknił/Jeśli choćby jedna łza/Spadnie na twoją mogiłę//I nie ważne czy na kamieniu/Wyryjesz/Non omnis moriar”.

Nie można nie zwrócić uwagi na tomik **Jurty Bogny Serafińskiej** pt. „Behemoty”. Rzecz więc dotyczy świata kreowanego przez „przysłowiowe koty”, do którego ludzie często wstępują i nierzadko rozpoznają w nim wiele strategii egzystencjalnych obecnych we własnym życiu. Nosi on w sobie cechy opowieści epickiej, wzbogaconej pogłębioną refleksją nad magicznym życiem „kocięgo świata”, przenikającego się z ludzkim, który był już twórczo przez autorkę eksploatowany w jej wcześniejszych utworach. Warto przypomnieć, że Behemot – to mityczne zwierzę wyrażające siłę i wielkość w dyskursie mityczno-religijnym jego stwórcy, przypominające coś na kształt połączenia słonia, hipopotama, dinozaura, a więc super-zwierzęcia, bestii, niepokonanego potwora ziemi, mającego swego bratniego odpowiednika w oceanie – Lewiatana. W tradycji literackiej za sprawą pisarstwa Michaiła Bułhakowa, a głównie jego powieści „Mistrz i Małgorzata” kojarzony jest z demonicznym kocurem, zmieniającym się nawet w człowieka, a właściwie ukazującym monstrualny charakter jego bycia, momentami nawet bestialstwo. W wierszu pt. „Behemot” poetka tak oto maluje ten specyficzny stan ducha o kocio-człowieczej proveniencji, podkreślając jego wręcz kosmiczną genezę: „Gdy czas prze-

mija mroźną nocą,/Kiedy poeta pyta – po co?/Kiedy Kot czarny grzbiet wypręża,/Kiedy pacierze klepią księża...// (...)Los zmieszał się i zbehemociał,/Nie chce nam marzeń więcej złocić.../Pionka do szachów ma w kieszeni.../Losu nie może nikt odmienić?//Bo zagra koniem albo żabą,/Królową nam ukaże naga./Ozłoci wasy – swoje własne/Także łososia – gdy jest nastrój!/ /Nastrój na bale, maskarady./A zmiana ego – bez przesady?/Los behemoci się – tysiące/Lat świetlnych – odkąd świeci Słońce”. W takiej aurze Serafińska prowadzi nas przez świat: pomiędzy ludźmi, rzeczami, przez miasto, pośród drzew i kwiatów, dniem i nocą, ciągle oglądając się w lustro, by zobaczyć coś, co w tym świecie na poły magicznym olśni nas i ubóstwi nasze życie osobiste, choćby przez dłuższą chwilę. Stara się, by ten magiczny, ale i nieustannie imaginowany świat, nie był tylko na oka mgnienie, ale by trwał godzinami, by przeradzał się w szampański bal, uskrzydłający aż pod niebiosa nasze życie. Poetka marzy, by ten czas osobliwej i wyjątkowej błogości wypełniał jej życie jak najdłużej, dając poczucie wyjątkowości, ale i błogiego spokoju, a w utworze – „Czas wyjątkowy” tak oto kreśli jego wizję: „Był czas wieczorny, wyjątkowy, /Czas ścięcia Beriliozowej głowy,/Czas prawdy, którą świadczy Diabeł,/Czas przygotowań do zabawy,//(...)Czas, co się cudnie behemoci,/Wolandzio mieni oraz złoci/Czas mistrza, który się doczekał,/że przepłynęła...życia rzeka”. Cóż – bez złudzeń, marzeń, imaginacji, a więc czynnego uprawiania magii w życiu, byłoby ono bardzo przykre i trudne do zniesienia i to stara się nam uświadomić poetka. Jednocześnie podpowiada, że właśnie takie magiczne traktowania świata daje nam ogrom-

ne siły do jego przekształcania oraz własnego kształtowanie siebie w nim. Przestrzega również, że zawsze musimy jednak pamiętać, że jest to typowy „czas behemoty”, którego czar może niespodziewanie prysnąć, odsłaniając całą przepaść naszej znikomości i związane z nią poczuciem samotności egzystencjalnej, na co winniśmy się przez całe życie przygotowywać. Wczesnej czy później bowiem „czas behemoty” się skończy, bo – jak podkreśla w wielu wierszach Serafińska - czas jako zjawisko troiste z twarzą Sfinksa, jako taki jest w swym upływie nieubłagalny i jest go zawsze mało, a z latami coraz mniej, bo los wszelkie marzenie „w sekundę zmienia, w niewiecz obraca” – powtarza i zachęca, że warto słuchać często wykładu Heraklita i głęboko się nad ich przesłaniem zastanowić.

Kolejne trzy tomiki – to spóźnione debiuty kobiet dojrzałych, które jakby przeżywają intymnie i bardzo emocjonalnie, przede wszystkim z perspektywy własnego doświadczenia, otaczające je świat oraz życie dorosłych już dzieci, ale i własnych wnuków. Należą do nich **Barbara Wrońska** i jej tomik – „Skalary”, **Małgorzata Dorota Ogorzały**, która opublikowała książeczkę poetycką – „Drzewo” oraz **Agnieszka Kosecka** – przedstawiająca swój debiut pt. „Jego dary”. We wszystkich tych zbiorach prób poezjowania na plan pierwszy wsuwa się głębokie przeżycie religijne autorek, nacechowane ekspresyjnie treściami osobistych przeżyć, a autorki czują, że jako kobiety czynnie uczestniczą w tym wspaniałym akcie kreacji człowieka w świecie. Bardzo czujnie zwracają uwagę na upływający czas, przemijanie, ale zawsze widać u nich zadowolenie, że „rachunek ich życia” jest pomimo wszystko dodatni i owocny,

co napawa je szczyptą optymizmu. Wszystkie poetki żywią szczególnie głębokie uczucie dla piękna przyrody, która stanowią dla nich źródło wytchnienia od trudu codzienności, ale źródło energii witalnych inspirujących do twórczości poetyckiej. Liryzm i podziw do naturalnej harmonii, ale i wiara w stojącą za nią wszechmoc Boga staje się rękojem przekonania, że życie ma jednak głębszy sens, w jakiś bliżej nieokreślony sposób, metafizycznie determinowany, ale i wspierany. Inną ważną dla poetek wartością jest dom – postrzegany zawsze jako najbezpieczniejsze siedlisko, spajające podstawy bytowego pomyślnego i sensownego istnienia w świecie targanym żywiołami naturalnymi i społecznymi, ale również konstruktywnego współistnienia z innymi ludźmi. Klimaty utworów Wrońskiej dobrze oddaje wiersz – „Oswajanie Pana Boga”, w którym czytamy „Miłość, Mądrość, Pogodzenie/ Dobro, Piękno/Prawda/Byt, Świadomość, Materia/Pan i Szatan/A gdzie jest ten Trzeci?/ Ja?/Człowiek? Podobnie jak i w innych utworach metodycznie draży kwestię oswojania się człowieka z własnym człowieczeństwem. Natomiast Ogorzały, która mieszka na stałe pośród lasów w jednej z sądeckich wsi, tak oto ujmuje swoje przeżycie oddalenia od kochanej osoby w wierszu o takim samym tytule: „Nie myślimy o sobie/zbyt często/mijamy się/na czucia schodach/uniesienia spadają/jak owoce z wysoka//i uszkodzone/cierpią/oddaleni od siebie/stygniemy!”. Natomiast Kosecka z kolei w wierszu pt. „z okna” – tego otworu mediatyzującego nasze nieustanne zapośredniczenie ze światem opisuje swój apetyt na kolejny dzień: „podnoszę świeżym wzrokiem/chłodny atlas jeziora/parują sny poranne//zastygłe w przestrzeni/trwają słowicze trele/na sznu-

reczkach nut/las się przeciąga lekko/nadziemnym szelestem//maluje pędzlem źrenic/w wielkiej misie nieba/rudy odbłask obietnic/– mój kolejny dzień”. Warto chyba było zwrócić uwagę na te trzy debiutanckie zbiorki, bo można do nich zaglądać nawet w chwilach zwątpienia, kiedy życie doskwiera, jak znoszone i rozpadające się sandały.

Warto również sięgnąć po pozostałe pozycje poetyckie, o których była powyżej mowa, bo ukazują one ciekawy, wielorako złożony, przepełniony uczuciami i przeżyciami zestaw światów stworzonych przez kobiety, w których specyfika ich doświadczenia mocno wzbogaca naszą wyobraźnię kulturową, odzwierciedlającą współczesne moduły emocjonalne, poszerzające nie tylko sfery doznań i emocji, ale podnoszące progi intelektualnej wrażliwości na wartości

kierujące naszymi wyborami i losami osobistymi. □

A. Kosecka, *Jego dary*, redakcja: Danuta Sułkowska, konsultacja literacka: Wanda Łomnicka – Dulak, postłowie: Wiciach Kudyba, Katolickie Stowarzyszenie *Civitas Christiana* w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2010, s. 64. J. Krupińska-Trzebiatowska, *Taniec Śmierci*, Wydawnictwo i Drukarnia Kurii Prowincjonalnej Zakonu Piłjarów, Kraków 2010. Opracowanie graficzne i skład – Kaja Solecka, s. 82., M. D. Ogorzały, *drzewo*, Wydawnictwo i Drukarnia NOVA SANDEC, Wprowadzenie – Maria Harcuła, Nowy Sącz 2010, s. 68, J. B. Serafińska, *Behemoty*, wstęp – Andrzej Zaniewski, rysunki w tekście – autorka, autor ekslibrisu – Jerzy Napieracz, projekt okładki i oprawa graficzna – Irena Nyczaj, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2008, s. 102, M. Węgrzynowicz-Plichta, *Pokolenie*. Wydawca: SIGNO. Skład i opracowanie graficzne – Joanna Plichta, Kraków 2009, s. 64, B. Wrońska, *Skalary*, Dom Wydawnictw Naukowych, Postłowie – Kinga Elert, Kraków 2010, s. 48.

**Z WIELKIM SMUTKIEM I ŻALEM
PRZYJĘLIŚMY WIADOMOŚĆ O ŚMIERCI
NASZEGO DROGIEGO KOLEGI I PRZYJACIELA**

MEC. WIKTORA SADOWICZA

**ŚWIETNEGO ADWOKATA,
WYBITNEGO DZIAŁACZA KULTURALNEGO I SPORTOWEGO
A NADE WSZYSTKO DOBREGO I MĄDREGO CZŁOWIEKA**

**RODZINIE I BLISKIM
SKŁADAMY SZCZERE WYRAZY WSPÓŁCZUCIA**

**RADA WOJEWÓDZKA
TOWARZYSTWA KULTURY ŚWIECKIEJ**



KAZIMIERZ BURNAT

* * *

Nagość jestestwa
osłaniasz połataną modlitwą
nagość ciała
grzechem

swoje brzemię
zarzuciłaś na cudze plecy
i tchniesz pokusą

BEATA SZYMAŃSKA

MIASTO

Wieża jest coraz wyższa
Kraków jest jak fioletowa ostroga
Wieczór to oddech wstrzymany
na jedna chwilę

DZIECI

Pewnego dnia
dwoje dzieci wchodzi na schody.
Poręcz. Zielona farba olejna.
Wszystkie dzwonki przy drzwiach
Umieszczono za wysoko.

BARBARA WRÓŃSKA

* * *

Uli

Wstań i idź
zabierz ze sobą
przemilczane lata
gałgany wspomnień
okruszki miłości

Albo zapomnij
otwórz życie
na zupełnie nowej stronie

MAGDALENA WĘGRZYNOWICZ-PLICHTA

HAIKU

* * *

pożółkłe gazety
fruwają na wietrze –
wiatr wieści niesie.

* * *

malarz przykrywa
nagość białej kartki –
ażurem grafitu





Z zadumą i refleksją W kolejną rocznicę odejścia Przyjaciela

Upłynęło już 6 lat od chwili, gdy wśród nas był na co dzień Henryk Cyganik, który otwarcie, niepokornie, po góralsku – dyskutował, oceniał, krytykował i tworzył słuchowiska, poezję i prozę. Dziennikarz prasowy, radiowiec i felietonista, znany także, jako satyryk i pisarz. Człowiek prostolinijny o niespokojnej duszy, zaangażowany w wiele twórczych prac. Wykształcony reżyser – ukończył reżyserię w krakowskiej PWST – był kierownikiem literackim Teatru im. Solśkiego w Tarnowie. Współpracował m.in. z krakowskimi teatrami „Groteska”, Teatrem Ludowym, Teatrem satyry „Maszkaron”, teatrem „Pinokio” w Łodzi.

Wiele by o Nim pisać jako o bardzo lubianym przez środowisko krakowskie człowieku, który na trwale wpisał się w historię Krakowa, w jego kulturę i w pamięć ludzi.

Dlatego pozwólcie Państwo, że z okazji kolejnej rocznicy pożegnania „na zawsze” Naszego Przyjaciela byłego Wiceprezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego, poniżej przypominamy Go wierszem poety Bogusława Nowalińskiego napisanym przez autora po odwiedzeniu Jego grobu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie w 2010 r. □

Jerzy Hyrjak

Pamięci Henryka Cyganika

*z przemijania jesteśmy z iskry galaktyk
unurzani po oczy w beczce nadziei
spisujemy raz z niebem raz z piekłem pakt
śmierć z wiecznością na drobne pyłki nas dzieli¹*

Jeszcze wierzył, jeszcze żył, miał nadzieję.
Jeszcze dłoń ścisnął ci przy powitaniu.
Jeszcze istniał, jeszcze cieszył się, uśmiechał...
Lecz śmierć stała blisko.

Wszystko było na nic!

Już Go nie ma. Rok kolejny Go wspominasz.
Sięgasz na swą półkę, znów szukasz poezji
W góralskich gawędach – w tym, co pisał.
Pewnie teraz z nieba cię spojrzaniem mierzy!

Stawiasz znicz na grobie, mogile artysty.
On wciąż żyje w piosenkach, w kabarecie, w prozie.
W słuchowiskach radiowych
Nie przemienie nigdy!
Choć wiesz, że wędruje teraz, gdzieś po
Mlecznej Drodze!

Bogusław Nowaliński

¹ z wiersza Henryka Cyganika – „epitafium dla wąpłających”



Ignacy S. Fiut jest poetą i filozofem, który poszukuje odpowiedzi na trudne pytania jakie stawia nam życie. Jednak ten wybitny poeta krakowski nie stara się być alchemikiem myśli i znaleźć złotą receptę na codzienne troski.

Za to umiejętnie, w sposób przekonujący formułuje pytania, na które sam PT Czytelnik musi znaleźć odpowiedź, albo przynajmniej iść drogą wskazaną przez poetę i poszukiwać prawdy. Niekoniecznie tej uniwersalnej, ale choćby tej, która jest w każdym człowieku i prowadzi do własnej wyspy szczęśliwości. Poeta wciąż, jak sam pisze, „żegluje po oceanie samotności”, bo poeta zawsze jest samotny w dążeniu do ideału w budowaniu nowych światów.

„Moja Samotrake jest we mnie” – wyznaje w tytułowym wierszu poeta, będący nie tylko myślicielem, ale i świetnym lirykiem, o czym świadczą urokliwe wiersze w tym zbiorze. Zachęcamy do lektury.

Stanisław Franczak

Ignacy S. Fiut

POSTĘP HUMANISTYCZNY

kiedy burzyli państwo, w którym ludzie
mieli prawo do pracy
wierzyli w ich święte
słowa
zbudowali inne, w którym mają
zapisane prawo do jałmużny
a zawodowi postępowcy
krzyczą, że to nowy
humanizm

ale nawet dobry Bóg
nie wie
kto będzie ją rozdawał
o czym swiergocą już wróble
na dachu
bohaterowie nowego człowieka
wypinają piersi do orderów
tylko poeta coś pieprzy
o moralnym niepokoju

Wiersz pochodzi z tomu, który ukazał
w Bibliotece FORUM MYŚLI WOLNEJ.
Zbiór nosi tytuł **Moja Samotrake**.

Stowarzyszenie (Młodzi) Wolnomyśliciele

Geneza

Stowarzyszenie Wolnomyśliciele (do lutego 2011 Stowarzyszenie Młodzi Wolnomyśliciele), to działająca w Krakowie organizacja zrzeszająca i integrująca ateistów, agnostyków, apostatów i racjonalistów, którzy chcą, by prawa niewierzących były szanowane, i aby nasze społeczeństwo było wolne od ksenofobi, nietolerancji wobec mniejszości oraz otwarte na świat. Wbrew stereotypowi o ateistach, nie jest ono organizacją antyreligijną.

Geneza ruchu sięga roku 2007 kiedy ministrem edukacji był jeszcze Roman Giertych. Wielu młodych ludzi (gimnazjalistów i licealistów) protestowało przeciwko jego silnie klerykalnej polityce w MEN. Te protesty spowodowały znaczną aktywizację niewierzącej młodzieży, która zaczęła się skupiać w celu obrony świeckości edukacji publicznej. Pod koniec 2007 roku do gimnazjalistów i licealistów dołączyli też i studenci i doktoranci. Powstała nieformalna grupa „Młodych Wolnomyślicieli”. Dopiero w marcu 2010 roku owa grupa została zarejestrowana w KRS jako „Stowarzyszenie Młodzi Wolnomyśliciele”.

W lutym 2011 organizacja zmieniła nazwę na „Stowarzyszenie Wolnomyśliciele”, co otworzyło stowarzyszenie na osoby w wieku powyżej 29 lat.

Podstawy ideowe

SW przede wszystkim bazuje na oświeceniowym racjonalizmie, liberalizmie i em-

piryzmie. W mniejszym stopniu odwołuje się też do kantyzyzmu, utylitaryzmu i epikureizmu¹. Nawiązujemy do dziedzictwa takich filozofów jak **Immanuel Kant**², **John Stuart Mill**³. Dla członków Stowarzyszenia niezwykle ważny jest dorobek intelektualny **Tadeusza Boya Żeleńskiego**, Współczesnym „autorytetem” jest dla nas **Richarda Dawkins**. Wbrew temu co niektórzy zarzucają Polskim ateistą, SW nie identyfikuje się z marksizmem-leninizmem, hedonizmem czy neoliberalizmem (który jest doktryną przede wszystkim gospodarczą i ma umiarkowany związek z oświeceniowym liberalizmem).

Działalność

Stowarzyszenie zrzesza osoby chcące w aktywny sposób zwalczać uprzedzenia odnośnie ateizmu, agnostycyzmu oraz zachęcać ateistów i agnostyków do ujawniania się i dokonywania aktów apostazji. Chce prowokować racjonalne dyskusje na poważne społeczno-światopoglądowe tematy (nie tylko dotyczące niewiary), oparte na przesłankach merytorycznych a nie ideologicznych.

SW chce swoim przekazem trafić do opinii publicznej. Temu chociażby ma służyć organizowany przez stowarzyszenie Marsz Ateistów i Agnostyków.

Podstawowym celem „Marszów Ateistów i Agnostyków” jest zaistnienie niewierzących w przestrzeni publicznej, przypomnienie, że w Polsce istnieją ludzie nie-



wierzący. Jest to o tyle ważne, że w sytuacji kiedy jakiejś mniejszości nie widać, łatwo ją dyskryminować, pomijając jej interesy i prawa, zwłaszcza w tworzeniu obowiązujących wszystkich obywateli prawodawstwa. Organizatorzy wychodzą z założenia, że jeżeli jakaś mniejszość chce, by respektowano jej prawa, musi głośno mówić o tym w przestrzeni publicznej, a tego formą jest właśnie MAiA. Tematem pierwszej MAiA (10 październik 2009) była „Moralność bez wiary”, czyli świecka moralność. Organizatorzy chcieli pokazać, że bycie ateistą czy agnostykiem, nie oznacza amoralności, zła czy zwyrodnienia, a taki stereotyp jest żywy w naszym społeczeństwie⁴.

Stosunek do polityki i partyjności

Stowarzyszenie Wolnomyśliciele nie popierają żadnych partii czy formacji politycznych. Jednak, politycy są ustawodawcami, a więc tymi na których postawy chcemy wpłynąć marszem. Naturalne więc jest, że są zapraszani na MAiA, by mogli posłuchać, co organizatorzy mają im do przekazania. MAiA jest otwarta na wszystkich polityków i ich sympatyków, szanujących prawo człowieka do niewyznawania bogów, nieważne jaką opcje reprezentują⁵.

Stowarzyszenie jest otwarte na rozmowę z nimi o problemach niekatolików (a zwłaszcza niewierzących) w kraju. Stowarzyszenie nie zamierza jednak legitymizować żadnej konkretnej partii czy formacji.

SW współpracuje z Polskim Stowarzyszeniem Racionalistów, Towarzystwem Kultury Świeckiej, portalami Racionalista.pl, Apostazja.pl, Apostazja.info, a od 2010 r. z organizacjami zagranicznymi Libre Pensée(Francja), YHEO(Europa) i HVD



(Niemcy). W ramach tej współpracy delegacja SW wybiera się na kongres humanistyczny do Oslo w sierpniu 2011. W 2009 roku Młodzi Wolnomyśliciele włączyli się do komitetu organizacyjnego „queerowy maj” a w 2011 SW wsparło Krakowska Manifę.

Plany

W lipcu br SW chce się włączyć w obchody rocznicy tragicznej śmierci Tadeusza Boya-Żeleńskiego, organizowane przez TKŚ i PSR i nas. Na 8-9 października planowana jest kolejna MAiA i wydarzenia jej towarzyszące, których głównym tematem ma być problem śmierci. Konkretnie Tabu śmierci, śmierć a religia/ateizm/kultura.



Osoby/organizacje chętne do pomocy czy współorganizowania tych wydarzeń, są mile widziane.

Kontakt 883-408-548 lub pod e-mail: kontakt@wolnomysluciele.com.pl. Szczegóły odnośnie MAiA i innych wydarzeń organizowanych przez SW na facebooku <http://www.facebook.com/?ref=home#!/> wolnomysluciele i na stronie <http://wolnomysluciele.com.pl/> □

Mateusz Burzawa

Przewodniczący Stowarzyszenia
Wolnomysluciele

¹ Epikurejczycy byli starożytnymi ateistami lub raczej deistami (deizm mógł mieć źródła w strachu przed karą za bezbożność), i nie wierzyli w nieśmiertelność człowieka. Uważali że strach przed bogami usuwała wiedza o budowie świata.

² Kant twierdził że należy postępować wedle takich tylko zasad, co do których możesz jednocześnie chcieć, aby stały się prawem powszechnym)

³ Mil pisał „Nauka, która przyjmuje jako podstawę moralności użyteczności, czyli zasadę największego szczęścia, głosi, że czyny są dobre, jeżeli przyczyniają się do szczęścia, złe, jeżeli przyczyniają się do czegoś przeciwnego. Przez szczęście rozumie się przyjemność i brak

cierpienia; przez nieszczęście – cierpienie i brak przyjemności.[...] Ludzie mają potrzeby wznioślejsze niż zwierzęta i, gdy je sobie raz uświadomią, odmawiają nazwy szczęścia wszystkiemu, co tych potrzeb nie zaspokaja. Nie uważam wcale, by nauka epikurejczyków stanowiła bezbłędne rozwinięcie zasady utylitystycznej.[...] Ale nie znam epikurejskiego poglądu na życie, którym by przyjemności intelektualnych, tych, które daje życie uczuciowe czy gra wyobraźni oraz przyjemności związanych z uczuciami moralnymi nie cenił znacznie wyżej od przyjemności wyłącznie zmysłowych”. (*Utylityzm*) za: *Słownik myśli Filozoficznej PPU „PARK”* Bielsko-Biała 2004.

⁴ Ponieważ pojęcie moralności zostało zawłaszczone przez organizacje religijne i wpisane w ich doktrynę – moralność rozumiana jako wykonywanie woli bożej – osoby nie należące do owych związków wyznaniowych, są postrzegane jako osoby „amoralne”, „złe”, a dalej „aspołeczne”, „anormalne” i niebezpieczne. Wyrzeczenie się wiary jest traktowane jako wyrzeczenie się człowieczeństwa (Kościół przedstawia wiarę religijną jako to, co odróżnia nas od zwierząt. Dlatego dla wielu „niewiara = zezwierzęcenie”). Takie stereotypowe rozumowanie rodzi agresję. Dlatego chcąc przełamać ten stereotyp chcemy opinii publicznej zaprezentować opierającą się na wielkim dziedzictwie światowej filozofii (np. Kant, Mill) świecką moralność. Moralność bez bogów, która nie bazuje na strachu przed boską karą, ale bazuje na świeckich i racjonalnych podstawach.

⁵ Zwrot taktyczny. Głupota napisana po to, by pokazać jacy to my jesteśmy otwarci.



Pomieszanie z poplątaniem

Coraz mniej rozumiem z tego co się wokół mnie dzieje, coraz więcej mam wątpliwości czy świat kręci się we właściwą stronę. Oto ogromny aplauz towarzyszy śmierci Osamy bin Ladena (właściwie: ibn Ladena). Wszyscy przywódcy krajów Europy i Ameryki z wyjątkami jak choćby premier Donald Tusk, gratulują sobie i uznają ten fakt za pełny sukces oraz zwycięstwo sprawiedliwości. Brak mi w tym wszystkim choćby krzty refleksji, że nie jest to koniec, że teraz Osamę bin Ladena, którego już obwołano męczennikiem świętej sprawy, zastąpią inni. I teraz na pewno można się liczyć z odwetem, pokazowymi akcjami terrorystycznymi, wojną z „krzyżowcami”. Może więc do szału radości tych tłumów i ich przywódców dodać nieco otrzeźwienia i zwyczajnej refleksji, co dalej?

Wydarzeniem bez precedensu były uroczystości beatyfikacyjne papieża Jana Pawła II. Nie mogę zrozumieć tej (nie)świadomej degradacji papieża skoro za życia był „Ojcem Świętym”, a po śmierci został tylko „Błogosławionym”. Co więcej na „świętość” musi jeszcze poczekać. Czyżby tytułatura była na wyrost? Rozumiem, że niezliczone zastępy świętych potrzebne są Kościołowi jako wzorce do naśladowania, bohaterowie wiary. Ale i tu idea ta kłóci się wyraźnie z wyznawaną wiarą. Bo czy wier-

ni nie modlą się do Boga i nie biją w piersi powtarzając „tylko Tyś jest święty”? Czy zatem mianowanie przez Kościół świętych nie jest świętokradztwem? To nie Bóg ma decydować kogo uznać za godnego przyjęcia „do nieba”? I czy owe zastępy „świętych” mają być Mu równe?

Gdzie to w *Biblii* czy *Nowym Testamencie* zadekretowano przez Boga prawa nadawania tytułów świętych i błogosławionych? Urzędowa hierarchiczna instytucja kościelna tworzy oto Bogu jakiś „urząd”, w którym trzeba uzyskać poparcie, żeby dostać się w kolejce do Najwyższego. No i dlatego trzeba się modlić do tych „urzędujących świętych” prosząc o wstawiennictwo. To znaczy, że Pan Bóg nie wie wszystkiego o zasługach jednostek i dopiero „kancelaria” świętych rekomenduje Mu ich „po znajomości”? Czy to samo w sobie nie jest już bluźnierstwem?

Jeśli ktoś mi powie, że ta uroczystość kościelna była niezbędna dla jedności Kościoła i podtrzymania wiary w ludziach, to, rzecz jasna, zrozumiem to. W końcu show rzędzi się określonymi prawami i nikt nikogo nie pyta czy jest w tym jakaś logika czy tylko impreza dla przeżycia emocjonalnego i pogłębienia wiary.

Jakiej? To już zbędne pytanie.

(Fras)

CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

● Wszyscy spodziewaliśmy się, że 10 kwietnia 2011 roku nie będzie w Polsce spokojny, wolny od wszelkiego rodzaju, najczęściej złych emocji. I tak się stało. Obchody rocznicowe dramatu smoleńskiego zdecydowanie zakłóciła sprawa tablicy pamiątkowej ufundowanej i przybitej przez rodziny katyńskie w miejscu katastrofy. Fundatorom zabrakło wyobraźni, że na obcym terytorium państwowym, bez zgody tamtejszych władz nie można samowolnie umieszczać takiej tablicy. Również można się było spodziewać, że władze Rosji nie zaakceptują zapisu o zbrodni ludobójstwa. Tego typu określenie cały czas jest kwestionowane przez Rosję. I znów polityka zaciążyła nad uroczystościami żałobnymi, co szczególnie przykro odczuły i przeżyły rodziny i bliscy przyjaciele ofiar katastrofy.

Chwilowe wyciszenie nastrojów społecznych może nie trwać długo. Negatywne emocje mogą powrócić z całą mocą z chwilą ogłoszenia raportu polskiej komisji badającej katastrofę smoleńską. Tak mówią zwłaszcza ci, którym uchylono już rąbek tajemnicy dotyczący treści raportu.

● Świat jest wciąż niespokojny. Katakлизmy dotykają ludzi w różnych krajach i na różnych kontynentach: trzęsienie ziemi i tsunami w Japonii, tornada w Ameryce i Nowej Zelandii, Afryka Północna w ogniu bratobójczej walki. W afrykańską „burzę” włącza się ONZ, NATO, koalicja amerykańsko-angielsko-włoska. Swoją interwencję w konflikt afrykański wszyscy oni uzasadniają chęcią obrony ludności cywilnej tych krajów. A może chodzi o coś innego? Może ci obrońcy mają w tym własny interes, może chodzi o ropę, która jest bogactwem krajów Afryki Północnej? Polacy zaś cieszą się, że Polska nie bierze udziału w afrykańskiej awanturze. Irak i Afganistan dostarczył nam już zbyt wiele przykrych przeżyć i strat finansowych. Jan

Widacki w jednym z felietonów zamieszczonych w „Przeglądzie” napisał bardzo trafnie, że to, iż Polska nie uczestniczy w wojnie afrykańskiej wynika „nie tyle z mądrości naszych przywódców, ile raczej z braku środków pozwalających na wyekspediowanie resztek sił zbrojnych zdolnych jeszcze do akcji”.

● Powiększające się podziały w społeczeństwie polskim na tle politycznym i ekonomicznym dostrzegł, o dziwo, ks. kard. Dziwisz. W czasie święcenia pokarmów na Rynku w Krakowie apelował do narodu o zgodę i współpracę. Słusznie. Szkoda jednak, że sam wcześniej przyczynił się do rozdzwiewu w społeczeństwie swoją arbitralną decyzją, co do miejsca pochówku prezydenckiej pary. Zignorował wtedy społeczne protesty i apele.

● Beatyfikacja polskiego papieża Jana Pawła II zgromadziła 1 maja w Rzymie ogromną ilość pielgrzymów. Najwięcej było ich z Polski, na czele z przedstawicielami władz państwowych. Na Pl. Świętego Piotra w Rzymie, przed bazyliką był las polskich flag, wśród których nieśmiało powiewały flagi włoskie, hiszpańskie, niemieckie a nawet wietnamskie. Od pogrzebu w roku 2005 nie było tu takich tłumów. Niektórzy Polacy obawali się, że dzień 1 maja zostanie zwłaszcza przez Kościół i zamiast pochodów ludzi pracy będą procesje kościelne. Myślę, że tak się jednak nie stanie, Rzym bowiem już ogłosił, że dniem pamięci polskiego papieża będzie 22 października.

● 1 maja tego roku po kilku latach oporu Niemcy formalnie otworzyły rynek pracy dla Polaków. Legalność pracy w Niemczech stworzy lepsze warunki udającym się tam Polakom, przestaną już być pracownikami drugiej kategorii i będą mogli po latach wrócić do ojczyzny lub zbudować sobie życie

na niemieckiej ziemi. W uzyskaniu intratnej pracy liczyć się będą kwalifikacje, doświadczenie i pracowitość. Wszyscy mają nadzieję, że dla Polaków wraz z podjęciem pracy w Niemczech skończą się chude lata i bieda, której doznają w ojczyźnie. Niektórzy żartują, że wg Biblii chude lata trwają 7 lat, a potem nastąpią tłuste. Oby tak się stało.

● Tymczasem w Polsce są niepokoje wśród ludzi pracy. W Lublinie w kopalni miedzi strajkują pracownicy domagając się podwyżek – trwają targi z Zarządem o 300 zł dla pracowników, choć nadzór przyznał sobie znacznie większe pieniądze. Ten fakt rozgorycza załogę.

● Bin Laden nie żyje; został schwytany i zabity w czasie aresztowania. Ameryka cieszy się z sukcesu służb specjalnych, że wróg odpowiedzialny za atak terrorystyczny na World Trade Center nie żyje. Osobiście czułam niesmak patrząc na tę niezwykle głośno wyrażaną radość z powodu śmierci bin Ladena. Rozumiem, że Ameryka przeżyła 11 września dramat i upokorzenie, i długo będzie jeszcze opłakiwała śmierć ludzi, którzy zginęli w zamachu terrorystycznym i może właśnie dlatego nie powinna tak głośno wyrażać radości i zadowolenia ze śmierci tego człowieka. Spodobał mi się Lech Wałęsa i Donald Tusk, który dostrzegli tę niedelikatność i głośno to powiedzieli, w przeciwieństwie do innych, zdawałoby się kulturalnych i wrażliwych ludzi.

● Bitwy na stadiodiach piłkarskich w Polsce to przejaw zdziczenia i nie przynoszą nam dobrej sławy w świecie. Nieporadne są, jak dotąd, usiłowania rządu w zapobieganiu i całkowitym wyeliminowaniu ekscesów rozwydrzonych kibiców. To paradoks, że polski premier – entuzjasta piłki nożnej, może polec razem ze swym rządem w jesiennych wyborach „wykopany” z gry przez nieumierowionych kibiców. Pana premiera i czytelników przepraszam za ten kolokwializm. Zdziczenie obyczajów dotyczy wielu dziedzin naszego życia. Oto niespełna nastolatki uprawiają z sobą publicznie „miłość”, a fotogra-

fuje ten fakt trzeci nastolatek i potem sprzedaje tak wykonane filmy. Coraz częściej słyszy się, że Polacy dręczą, maltretują domowe zwierzęta: konie, psy, koty. Zdarza się, że nie szanują swych opiekunów i wychowawców, a także bezradnych starych rodziców. Skąd tyle agresji, co na to psychologia? Odnosi się wrażenie, że gdyby broń palna była łatwo dostępna, to mielibyśmy podobnie makabryczne zdarzenia jak to ma miejsce w Ameryce.

● Ci, którzy mają dziś władzę w Polsce lub są blisko niej ciągle domagają się osądzania i karanie wysokich PRL-owskich urzędników za dawne rzekome lub prawdziwe przewinienia. Milczą natomiast kiedy się mówi i pisze o niesprawiedliwych, często na fałszywych donosach, nierzadko celowo spreparowanych zarzutach i akceptują brutalne widowiskowe aresztowania np. wybitnych polskich lekarzy (prof. Podgórski, dr Garlicki), tragiczne w skutkach aresztowanie posłanki Barbary Blidy. Złe, naganne zachowania i karygodne czyny powinny być ujawniane i osądzone zgodnie z prawem, ale bez niepotrzebnych upokorzeń sprawcy i jego bliskich. Pan europoseł i b. minister sprawiedliwości Z. Ziobro odpowiedzialny za tego typu praktyki nadal jest nietykalny.

● Z okazji beatyfikacji Jana Pawła II Lech Wałęsa jest gotów pogodzić się z Jarosławem Kaczyńskim, ale ten Polak – katolik „twardo” mówi nie.

● Poseł Bartosz Artukowicz to moje wielkie rozczarowanie. Sprzedał się za przysłowiową miskę soczewicy. A może ma ambitne plany i chce rozwalić PO od środka? Taki „wallenrodyzm” dla maluczkich.

● Zaślubiny angielskiego księcia Williama z Kate Middelton uznano za najpiękniejszą, najwspanialszą tego typu uroczystość jakiej nie było od wielu lat. Warto odnotować, że rodzinie królewskiej nie przeszkadzał fakt, że Kate nie jest arystokratką. Jest natomiast młodą, wykształconą i piękną kobietą. □



- Rośliny uszlachetnia się uprawą, ludzi przez wychowanie.
Jean Rousseau
- Człowiek posiada naturalną potrzebę kochać i być kochanym.
o. Leon Knabił
- Przyjaźń stanowi żyzną glebę dla wzrostu społeczeństwa
Mike Jakonelli
- Kłótnie i sprzeczki nie trwałyby nigdy długo, gdyby wina leżała po jednej stronie
Fraçoise Sagan
- Bez zgody ani państwo nie może egzystować, ani rodzina
Ksenofont
- Tam, gdzie ludzie przestrzegają prawa, państwa są silne i szczęśliwe.
Ksenofont
- Bez politycznej kultury suwerenny naród jest dzieckiem, które bawi się ogniem i może w każdej chwili podpalić dom.
Johann Pestalozzi
- Polityka to prowadzenie spraw publicznych dla prywatnych korzyści.
Abrose Bierce
- Konstytucja państwowa powinna być taka, żeby nie naruszała konstytucji człowieka.
Stanisław Jerzy Lec
- Wiara jest filozofią biednych, filozofia wiarą bogatych.
Jason Evangelu
- Poborca podatkowy musi kochać biednych – tylu ich powołał do życia
Bill Vaughan

Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba



ISSN 1507-4781



9 771507 478005



STEFAN BERDAK 2011 r.

"Zabawa podczas letniego deszczu", akryl, płyta, 100x70cm

